Nr. 202. Lwów — Piątek dnia 4 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla sklepów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: słowo tłustym drukiem za każde słowo 4 h, słowo garmondem . . . 6 h, koresp. prywatne . . . 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Rozalii P. Agatonika M. | Jutro: św. Wawrzyńca B. Lupusa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 28, Zachód „ „ 6 m. 29 | Długość dnia godzin 13 minut 1, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

O duchowieństwie dla naszych wychodźców.

Prześladowcza polityka rządu pruskiego w Wielkopolsce, wydzieranie nam ziemi, usuwanie naszych robotników od wszelkich w kraju zajęć przy budowlach publicznych i na folwarkach, nabytych przez komisyę kolonizacyjną, sprawiło skutek, pożądany przez hakatystów. Oto, od lat kilkunastu odbywa się nader niestety liczne wychodźtwo naszego ludu do okolic czysto niemieckich, nietylko sąsiednich, jak Brandenburgia i Saksonia, skąd emigranci mogą parę razy na rok przybywać do domu, ale nawet do stron dalekich, nad Ren, gdzie już osiadają na stałe, z gorącą nadzieją powrotu do kraju, lecz z koniecznością ciągle odkładaną, często aż do zgonu. W samym tylko westfalskim okręgu górniczym, w kilku małych powiatach, mieszka już z górą 250 tysięcy polskich robotników, co z ich rodzinami stanowi może milion, a iluż ich jeszcze w innych okolicach wielkiego przemysłu! W pewnej części udał się więc zamiar rządu pruskiego, rozproszyć Polaków po całej ziemi niemieckiej, aby w niej wsiąknęli. Co w tym planie było możliwem, zależnem od woli ludzkiej, to się stało. Lecz się nie powiodła druga część zamiaru: nasi wychodźcy nie chcą wsiąknąć w obczyźnie, nie dają się zniemczyć. Stąd germański gniew na nich, stąd chęć dokuczania im nawet na obczyźnie, a kiedy zwolna prąd hakatystyczny począł zarażać nawet katolików niemieckich, odmówili oni Polakom katechetów i spowiedników, umiejących po polsku. Powstały o to spory, które zwolna się przetwarzały w stałe zatargi, w trwałe nieporozumienia. Centrum gorliwie zabiega o misyonarstwo między murzynami, pamięta o katolicko-niemieckich koloniach w głębi wschodniej Rosyi, na wiecach swych mówi o nich dużo i troskliwie, na ich religijne potrzeby nie skąpi pieniędzy, a jednocześnie zaczęło od lat kilku pomijać milczeniem prośby naszych wychodźców o polskich kapłanów. Wszystko to były germanizacyjne zachcianki, którym w naszych czasach trudno nawet się dziwić, bo ogólne narodowy wszędzie gwałtownie się szerzy. Lecz centrum mogłoby przecież uwzględnić, że Polacy nie dobrowolnie napełniają niemieckie kraje, że nie przychodzą ich wyzyskiwać, że są męczennikami polityki pruskiej, a że nie uwzględniało ich niedoli, więc zwolna straciło polskie serca. Dobitnie się to okazało dwa razy podczas wyborów w Westfalii, a w dodatku ostatnim razem na Szląsku. Nie było politycznej mądrości w tem, że nasi wychodźcy, aby ukarać centrum, ułatwili zwycięstwo największym swym wrogom, liberałom narodowym. W polityce zawsze trzeba wybrać mniejsze zło, zawsze trzeba iść z tymi, z którymi się ma bodaj jakiś ideowy łącznik, a więc w tym wypadku z katolikami niemieckimi. Gdyby się ten zatarg rozwinął i ustalił, skutki jego byłyby bardzo dla nas szkodliwe. Na szczęście jednak centrum się opamiętało, poczuło wstyd, a może tylko obawę i na przyszłość uniknąć rozdziału z Polakami podczas wyborów. W każdym razie postanowiło ono teraz, na swym jubileuszowym, bo pięćdziesiątym wiecu w Kolonii, w tym — jak ją nazywają — „niemieckim Rzymie" — stanąć na stanowisku rzymskiego Kościoła, to znaczy uchwalić rezolucyę, aby biskupi niemieccy „zaopiekowali się polskimi parafianami, wystawionymi na wpływy antyreligijne, zwłaszcza, aby o ile się da, kapłani niemieccy nauczyli się po polsku i używali tego języka przy pełnieniu duszpasterskich obowiązków względem Polaków w Westfalii i Nadrenii, a to dla stworzenia zapory prądom antykościelnym, które teraz nurtują między tymi Polakami".

Rezolucyi tej, przyjętej już przez komisyę wszystkimi głosami, nie wniesiono jednak na wiec, bo się to okazało zbytecznem, ponieważ prezydyum zjazdu otrzymało zawiadomienie, iż na odbytej parę dni przedtem naradzie wszystkich niemieckich biskupów w Fuldzie postanowiono uwzględnić religijne potrzeby polskich wychodźców. Spodziewamy się, że nie będzie to jakieś pozorne załatwienie rzeczy, bo skoro Niemcy sami nią się zajęli, to zapewne mają dobrą wolę. W takim razie zniknie przyczyna szkodliwej dla obu stron waśni — i znowu Polacy będą mogli iść razem z centrum, jak za czasów niezapomnianego Windhorsta. Dla sprawy katolickiej i dla naszej będzie to wypadkiem szczęśliwym.

O regulacyę rzek.

Czytelnicy nasi przypominają sobie niezawodnie, że przed kilku tygodniami podaliśmy w naszem piśmie rozmowę wiedeńskiego korespondenta *Kraju* z Antonim hr. Wodzickim. W rozmowie tej, wybitny ten członek Koła polskiego, wykazując zasługi reprezentacyi naszej w Wiedniu i zdobycze, jakie ona dla naszego kraju zyskała, wspomniał między innemi o tem także, że dzięki Kołu polskiemu posiadamy już ustawę o regulacyi rzek galicyjskich. Na to kilka radykalnych i wszechpolskich pism rzuciło się na p. Wodzickiego i na owego korespondenta *Kraju*, obsypały ich obu obelgami i wyzwiskami wszelakiego rodzaju, zarzucając im, że kosztem prawdy bronią Koła polskiego. Wiedeński korespondent *Kraju* nie czytał owych artykułów, wyjechał był bowiem do Wenecyi, a tem nie miał sposobności widywać pism polskich. Wróciwszy z kąpieli, pojechał do Zakopanego i spotkawszy się tam z jednym z członków Koła polskiego miał z nim następującą rozmowę. Poseł mówił do niego:

— Więc nie słyszałeś pan tego chóru oburzenia i protestów, który zabrzmiał na całej linii? Jakto — wołano — hr. Wodzicki twierdzi, że Koło polskie przeprowadziło regulacyę rzek — twierdzi w tej właśnie chwili, kiedy Galicya jest ofiarą powodzi, kiedy wszystkie nieuregulowane rzeki przyprawiają kraj o olbrzymie straty? Odrazu panu powiem: hr. Wodzicki, mówiąc o zasługach, jakie położyło Koło polskie w sprawie regulowania rzek, miał zupełną słuszność. Owe protesty i głosy oburzenia świadczą, jak u nas w Galicyi mało ludzi zna najbliższe swoje sprawy i interesa, jak łatwo i lekkomyślnie powstają zarzuty i krytyki niczem nieuzasadnione. Pan wiesz najlepiej, że ja nie zawsze jestem apologetą działalności Koła. W tym wypadku jednak ignorancya wyrządziła Kołu polskiemu i hr. Wodzickiemu niesprawiedliwość, która wymaga wyjaśnienia.

— Zechce pan wytłómaczyć obszerniej?

— Z całą przyjemnością, bo kwestyę tę znam zupełnie dokładnie. Rzecz się ma tak. Po dwudziestu latach bezskutecznych usiłowań, w 1901 roku wreszcie regulacya tych 14 rzek karpackich, które zawsze wylewają, została uchwaloną; odnośna ustawa została przyjęta przez Sejm i fundusze państwowe i krajowe, na ten cel potrzebne, zostały zapewnione. Ustawa wchodzi w życie w dniu 1 stycznia 1904 roku. Roboty przygotowawcze rozpoczęto od wiosny 1902 roku, właściwa regulacya rozpocznie się w maju przyszłego roku. — Pragnie pan szczegółowszych danych?

— Bardzo proszę.

— Więc niech pan słucha. Jeszcze w ośmdziesiątych latach Wydział krajowy opracował jeneralny projekt regulacyi rzek galicyjskich, który został wniesiony za czasów gabinetu Taaffego. Koło polskie popierało gorąco projekt. Mimo to został on odrzucony, ponieważ Czesi wówczas opuścili Polaków. Nie chcieli im dopomóc swemi głosami. Z tego powodu zrobił wtedy poseł Chrzanowski dowcip, znany w korytarzach parlamentu, o wodzie i cukrze...

Rząd odmawiał i później przyjęcia projektu, regulującego rzeki kawałkami — kapaniną przy współudziale kraju. Aż w 1901 r. wypłynęła sprawa kanałów. Widocznem było, że ta ustawa przyjdzie do skutku, jako gojący balsam na inne rany wewnętrzne. Wtedy to Koło polskie, przy pomocy agraryuszów czeskich i feudałów, urządziło pewnego rodzaju intrygę... Polegała ona na tem, ażeby przy sposobności kwestyi kanałowej, której użyteczności nie była całkowicie pewną, uzyskać fundusze na regulacyę rzek czeskich i galicyjskich.

I wówczas stanął pakt z rządem. Z 250 milionów koron, wyasygnowanych na kanały, przeznaczono 75 milionów na regulacyę tych rzek, które z przyszłemi kanałami stoją w pewnym związku, tak w Galicyi, jak w Czechach, niższej Austryi i na Morawach.

Koło polskie było pierwszem, które na podstawie materyału, zebranego niegdyś przez Wydział krajowy, sformułowało bardzo dokładnie program regulacyi i wysokość potrzebnych środków finansowych.

Ustawa kanałowa została uchwaloną przez Radę państwa z dodatkiem o owych 75 milionach koron — ustawy o regulacyi rzek w poszczególnych krajach przyjęte zostały w odnośnych sejmach krajowych.

Niech pan zauważy jedną jeszcze okoliczność: akcya Koła polskiego w tej sprawie była tak szybką, że ustawa galicyjska została uchwaloną już w parę tygodni po ustawie państwowej. Sejm galicyjski był pierwszym, który taką ustawę uchwalił.

Czyż nie jest to zdumiewającem, że tego rodzaju notoryczne fakty nie są u nas znane? „Słowo Polskie" zamieszcza artykuł jakiegoś obywatela, który twierdzi, iż „żywo zajmuje się sprawami publicznemi", a jednocześnie żali się z okazyi ostatnich wylewów, iż zapowiedziany w ustawie kanałowej program regulacyi rzek galicyjskich nie jest jeszcze wcale ustalony. Tymczasem, gdyby się nieco żywiej zajmował sprawami publicznemi, we wspomnianej ustawie mógłby on był odnaleźć zupełnie dokładne wiadomości, jakie rzeki mają być regulowane i na jakiej przestrzeni.

Ustawa ta, a raczej pakt z rządem, na którego podstawie ustawa przyszła do skutku, jest szczególniej dla Galicyi korzystnym, poważ kiedy w innych krajach koronnych rząd daje 60 proc., a kraj 40 proc., w Galicyi przeciętna tego stosunku jest nierównie korzystniejsza i przedstawia się mniej więcej jak 67 proc. i 33 proc.

Prawda, że miały miejsce pewne opóźnienia natury formalnej, za które można winić jedynie rząd centralny np. nieutworzenie komisyi krajowej regulacyjnej). Atoli tem niemniej zostają następujące fakty:

1) Sprawę regulacyi rzek, która od 1884 r. wydawała się zaprzepaszczoną, Koło polskie zdołało bardzo zręcznie postawić na porządku dziennym i przeprowadziło ją nader korzystnie dla kraju.

2) Systematyczna ta regulacya absolutnie nie mogła być rozpoczętą przed r. 1904, t. j. przed chwilą wejścia w życie ustawy. Ztąd zaś wynika, że skutki wylewów z r. 1903 można kłaść na każdy inny rachunek, tylko nie na rachunek Koła polskiego.

3) Antoni hr. Wodzicki, mówiąc, iż Koło polskie przeprowadziło regulacyę rzek, opierał się na faktach. Na czem opiera się głos obywatela, „żywo zajmującego się sprawami publicznemi" — widzimy najlepiej z danych, którem panu przytoczył.

Zbliżaliśmy się do Zakopanego. Kończąc rozmowę, poseł X. westchnął:

— Gdybyż ci nasi krytycy chcieli zaznajamiać się bliżej z kwestyami, o których tyle robią krzyku;

Sytuacya.

Cesarz wraca dzisiaj wieczorem do Pesztu, a jutro rozpocznie się nowa serya audyencyi polityków węgierskich u Monarchy. Na jutro zawezwany jest hr. Khuen-Hedervary i na tej audyencyi ułożona zostanie kolej, w jakiej Cesarz przyjmować będzie przywódców stronnictw. Na sobotę, jak się zdaje, powołani zostaną prezydent izby magnatów hr. Csaky, prezydent Sejmu hr. Apponyi i Dr. Wekerle. Wszyscy inni politycy, którzy już poprzednio byli powoływani do Cesarza, otrzymali wezwanie do niewydalania się z Pesztu w ciągu najbliższych dni, ażeby mogli na każde powołanie stawić się przed Cesarzem.

Onegdaj skończyło się cztery miesiące stanu ex lex na Węgrzech. Od czterech miesięcy nie wolno rządowi egzekwować podatków, a zauważyć można, że im bardziej przedłuża się stan ex lex, tem bardziej zmniejsza się liczba takich obywateli, którzy dobrowolnie zgłaszają się z ochotą zapłacenia należnych państwu podatków. Powiedzieć można nawet, że zaczynają na Węgrzech stawać się popularnemi dawne tradycye z przed roku 1867, kiedy to niepłacenie podatków uchodziło za czyn patryotyczny. Zwłaszcza adwokaci węgierscy starają się usilnie o spopularyzowanie tych dawnych tradycyi i agitują za tem, aby nie płacić nietylko podatków bezpośrednich, ale także opłat konsumcyjnych i innych należytości pośrednich. Zresztą i cały chaos obecny jest w znacznej mierze dziełem adwokatów, żadne bowiem stronnictwo węgierskie nie liczy ich tylu w swem gronie, co owe stronnictwa, które uprawiają obstrukcyę i adwokaci odgrywają w nich główną rolę.

W Austryi wzmaga się zaś wśród stronnictw niemieckich agitacya za jak najrychlejszem zwołaniem Rady państwa. W niedzielę uchwalił w tej sprawie rezolucyę wiec posłów wszechniemieckich w Chebie, a taką samą uchwałę powziąć ma wiec stronnictwa niemiecko-ludowego.

Onegdaj odbyła się w Wiedniu konferencya ściślejszego komitetu wykonawczego Zjednoczenia stronnictw niemieckich, który to komitet składa się z pp. Derschatty, Grossa, Luegera i Baernreithera. Konferencya ta odbyła się podobno z inicyatywy prezesa gabinetu d-ra Koerbera, który chce na podstawie opinii tego komitetu zdać sprawę Monarsze, jak daleko mogą sięgać koncesye wojskowe na rzecz Węgrów, aby nie natrafiły na opór Niemców. Obrady tej konferencyi trzymane są w tajemnicy, po ich ukończeniu zaś udali się owi czterej posłowie niemieccy do d-ra Koerbera i przedstawili mu żądanie bezzwłocznego zwołania Rady państwa. Dr. Koerber miał odpowiedzieć, że przed październikiem nie może być Rada państwa zwołana, gdyż wrzesień musi być pozostawiony Sejmom. W zasadzie uznał dr. Koerber słuszność żądania zwołania Rady państwa, zwrócił jednak uwagę na to, że w danych warunkach mogłyby z tego powstać tylko nowe trudności, gdyż stronnictwa radykalne wzięłyby górę i mogłyby nawet przeszkodzić zawarciu kompromisu na Węgrzech. Zdaniem d-ra Koerbera jednak nie jest wykluczonem, że Rada państwa zwołana zostanie nagle i dlatego niepodobna dziś powiedzieć, jak długo będą mogły Sejmy obradować.

Co się tyczy zatrzymania wysłużonych żołnierzy pod bronią objaśnił dr. Koerber, że tym żołnierzom, którzy teraz pozostaną dłużej w szeregach, przyznane zostaną później pewne udogodnienia w służbie wojskowej. Od dr. Koerbera udali się członkowie komitetu wykonawczego do ministra wojny Pittreicha. Odpowiedzi obu ministrów zakomunikowane zostaną na posiedzeniu pełnego komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich, które odbędzie się 7 b. m.

Dzienniki wiedeńskie wyrażają oburzenie swe z tego powodu, iż ministeryum obrony krajowej zarządziło powołanie pod broń większej liczby rekrutów obrony krajowej, niż zazwyczaj. W normalnych warunkach pobierano ich 10.000, a w tym roku zarządziło ministeryum pobór 14.500 rekrutów. Ministeryum stanęło na tem stanowisku, że uchwalona w lutym ustawa podwyższyła kontyngent rekrutów obrony krajowej na 14.500, a formułka Chiarego odnosi się tylko do armii wspólnej, nie zaś do obrony krajowej, zatem powołanie żołnierzy obrony krajowej może się odbyć bez względu na wypadki węgierskie.

„Żydzi są żydami".

Pan B. Koskowski, jeden z bardzo rozumnych i poważnych publicystów warszawskich, porusza w *Gazecie polskiej* jednę z tych kwestyi, które są bodaj czy nie najważniejsze w naszem społeczeństwie, ale których prasa nasza nigdy dlatego może nie dotyka, że czując jak bezwładni jesteśmy, nie chce poruszać tematu bolesnego, bardzo przykrego, rzucającego ponury cień na naszą przyszłość. Bezwładni zaś jesteśmy z tej prostej racyi, że w żadnej z trzech dzielnic naszej ojczyzny nie mamy ani władzy prawodawczej, ani władzy wykonawczej w naszem ręku. Żyjemy więc pod panowaniem ustaw, które nie przez nas były ukute, ani nie dla nas. Czyż w takich warunkach możemy uregulować jakąkolwiekbądź sprawę społeczną, a cóż dopiero tak wielką, jak jest sprawa żydowska?

Zrobiwszy to zastrzeżenie posłuchajmy wywodów i rozumowań p. Koskowskiego:

Z wystaw księgarskich czytelnicy polscy mogli się dowiedzieć, że w ostatnich czasach wyszło parę publikacyj, dotyczących żydów. Mówię: „z wystaw księgarskich", bo pisma temi książkami prawie wcale się nie zainteresowały. Rozpoczęto wydawnictwo „Historyi żydów" Graetza, dzieła wszechświatowej sławy, pisma — nic; wydano Judta rzecz o antropologii żydów i Schorra przyczynek do historyi żydów w Polsce — pisma ani mru-mru. Belarjusz rozważa w małej broszurce sprawę syonistów, koledzy moi milczą. Jak widzimy, jest już w tem pewna zasada. Ktośby powiedział: zasada milczenia, a jabym dodał: zasada ignorancyi.

Może przesadzam, może używam wyrazów obelżywych?

Niedawno, kilka miesięcy temu, jeden z miesięczników krakowskich, dziś już zmarły, ale wówczas mający swoje odruchy i chętnie pouczający młodych czytelników, otrzymał takie zapytanie: „Proszę o wskazanie dzieł traktujących o kwestyi żydowskiej. Chciałbym przedewszystkiem: 1) poznać psychologię żydów (twierdzą bowiem, jakoby była odmienna od innych ludów) ich życie duchowe, wartość moralną, ideały; 2) wyjaśnić sobie niechęć, jaką ogromna masa chrześcijan żydom okazuje; dowiedzieć się, o ile ta niechęć jest uzasadniona. 3) Chciałbym kategorycznie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy istotnie działalność żydów (z powodu, jak twierdzą niektórzy, braku ideałów, a wyłącznego oddania się celom materyalnym)

---

2) Tristan Bernard.

ALIBI.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie.)

Oddalając się w kierunku następnej stacyi, liczyłem ile też przyniosła mi moja zbrodnia. Okrągłe 270 franków. Wobec nędznych zarobków otrzymywanych od Henryka i Juliusza, [illegible]. Jednakże dokonałem pracy ciężkiej, ryzykując wiele, narażając się na poważne niebezpieczeństwa. Często rozmyślałem nad tem w następstwie doszedłem do wniosku, iż nadzwyczaj małe zyski, osiągane z tego rodzaju przedsięwzięć, powinny być najskuteczniejszym hamulcem, powstrzymującym zbrodniarzy na drodze występku.

Wsiadłszy do wagonu, usnąłem natychmiast. Obudziłem się w Paryżu, na dworcu kolei św. Łazarza; zmęczony byłem niepomiernie, trawiła mnie gorączka. Dniało zaledwie; zegary wskazywały godzinę w pół do 7. Wszedłem posilić się nieco do mleczarni, poczem skierowałem się wolnym krokiem ku ulicy Bédex. Około 8-mej zrana kupiłem na bulwarach zewnętrznych w sklepie bielizny perkalową koszulę, by zastąpić moją, zaplamioną. Przypominam sobie również, iż nabyłem kilka zeszytów ilustrowanego romansu, którego pierwszy arkusz rozdawano darmo na ulicy.

Zdecydowany byłem spędzić dzień w łóżku na czytaniu. Popełniając zbrodnię i kradzież, miałem głównie na myśli możność wypoczywania po całych dniach, nie myśląc o żadnem zajęciu. Lecz wraz ze zdobyciem pieniędzy, przyszły mi do głowy projekta oszczędności. Postanowiłem nie naruszać zbytnio kapitału i od dnia następnego począć szukać pracy.

Zatopiony w myślach, doszedłem do rogu ulic Bédex i Aubervilliers. Mieszkałem o kilka domów dalej.

Nagle ujrzałem przed sobą widok niepokojący.

Koło mego hotelu zgromadził się był tłum dość liczny. Zobaczyłem również przed nim dorożkę i kilku policyantów. Tysiączne przypuszczenia przemknęły mi się przez mózg w jednej chwili. Może ktoś już był w mieszkaniu staruszki. A może, zdejmując żakiet, wyrzuciłem zeń na podłogę zawartość do mnie koperty? Wprowadzono rozumie się, niezwłocznie w ruch telegraf i odkryto wszystko. To było jasne.

Cofnąłem się instynktownie, szykując się do odwrotu. Lecz w tej chwili stanął przedemną niskiego wzrostu jegomość o czarnej bródce, w filcowym kapeluszu, w bronzowem palcie.

— Jesteś pan Piotrem Brond?

Milczałem.

— Aresztuję pana.

Giestem przywołał dwóch policyantów, którzy ujęli mnie z obu stron za ramiona.

* * *

Zaprowadzono mnie do hotelu. Policyanci torowali mi drogę, rozpychając tłum przed sobą. Wprowadzono mnie do domu, podczas gdy na ulicy rozległa się głośna wrzawa.

Inspektor, który mnie był ujął, zwrócił się do jakiegoś pana, siedzącego w poczekalni hotelowej.

— Mamy go w ręku.

— Każ go tu wprowadzić! — nakazał zwierzchnik.

Nie przemówiłem był jeszcze do nikogo ani słowa. Zaprowadzono mnie na pierwsze piętro i wprowadzono do jakiegoś pokoju. Na łóżku leżał sztywny już trup młodej kobiety.

Nie mogę określić dokładnie tego, co odczułem w owym momencie. Myśli mąciły mi się w głowie, jak podczas snu. Ten trup nie był trupem mej ofiary, a ja nie byłem sprawcą tej zbrodni.

To też zachowałem się wobec niego spokojnie. Byłem osłupiony — lecz pełen zimnej krwi i zbyt może obojętny. Zapytałem po chwili — zapóźno nawet nieco:

— Za co mnie aresztujecie? Co to za kobieta?

W pokoju tym znajdował się jakiś mężczyzna z siwą brodą, w cylindrze. Wręczono mu pakiet, który trzymałem w ręku w chwili, gdy mnie zaaresztowano. Zawierał on kupioną dopiero co przezemnie koszulę.

— Wyprowadźcie go stąd i zrewidujcie dokładnie — rozkazał siwowłosy nieznajomy.

Przy rewizyi znaleziono w mej kieszeni 265 franków i zobaczono wielkie plamy krwawe na mej koszuli. Po zdaniu komisarzowi raportu z tych rezultatów odstawiono mnie do więzienia.

Dopiero podczas śledztwa dowiedziałem się, o co mnie obwiniono.

Właścicielka hotelu usłyszała była około północy hałas mebli, przesuwanych na piętrze. Wkrótce potem ktoś zeszedł i zażądał otworzenia bramy. Na górze rozległy się jęki i skargi, które skłoniły garsona do wstania z łóżka. Na pierwszem piętrze zobaczył, iż drzwi jednego pokoju były uchylone. Na podłodze leżał trup kobiety, lokatorki hotelu. Szuflady komody były poroztwierane, a materace rozprute.

Wszyscy mieszkańcy domu zbiegli się na wołanie służącego. Zauważono moją nieobecność. Właścicielka wiedziała jednak na pewno, iż wróciłem był na noc do hotelu. Zastukano do mnie; nikt nie odpowiedział z wewnątrz. Otworzono drzwi: pokój był pusty. A nawet w tym nędznym zakładzie nie uszły były uwagi moje podejrzane znajomości. Przyjaciel mój Henryk używał ogólnie bardzo złej opinii. I gdy nadszedł komisarz, wszyscy lokatorowie domu byli już przekonani, że zabójcą byłem ja — Piotr Brond.

Zdarza się dość często, iż niezdrowa ciekawość ciągnie zbrodniarzy na miejsce występku. Licząc na to, inspektor policyi rozstawił był agentów naokoło hotelu.

Wypierałem się tego zabójstwa przed sędzią śledczym kategorycznie i stanowczo. Lecz znalezione przy mnie pieniądze i plamy krwi na mej koszuli, stanowiły przeciw mnie ciężkie poszlaki. A na pytanie sędziego: „Gdzie więc byłeś w nocy z 21 na 22 marca?" — nie mogłem odpowiedzieć przecież, iż zarzynałem w owej chwili dwie kobiety, o 8 mil od Paryża, pomiędzy Poissy i Orgeral.

Zbrodnia, o którą mnie oskarżono, przeszła w prasie dość niepostrzeżenie. Nie było nic tajemniczego, co zainteresowaćby mogło publikę w tem zamordowaniu w hotelu dziewczyny swobodnych obyczajów. Za to zabójstwo, którego byłem anonimowym sprawcą, wywarło żywe wrażenie. Dowiedziałem się, iż moja ofiara była wdową po słynnym rzeźbiarzu. Dowiedziałem się również, iż służąca wyleczyła się ze swych ran i udzieliła bardzo dokładnych informacyi co do mego wyglądu i ubrania. Poszukiwano mnie wszędzie — tylko nie w więzieniu. Dowiedziałem się wreszcie — zanotuj pan ten szczegół — że zauważono zniknięcie sztyletu o inkrustowanej rękojeści, którym dobiłem staruszkę i który rzuciłem był do studni.

Stanąłem wreszcie przed sądem. Nie mogłem dostarczyć alibi — i skazanie moje nie ulegało wątpliwości. Postanowiłem sobie wyznać popełnioną przezemnie naprawdę zbrodnię w razie, gdyby zasądzono mnie na śmierć. Lecz przysięgłych uderzyła energia, z jaką broniłem się przeciw oskarżeniu od chwili, w której mnie ujęto. Orzekli więc istnienie okoliczności łagodzących i skazali mnie na dożywotnie ciężkie roboty.

Piszę do pana z Nowej Kaledonii, gdzie przebywam od lat jedenastu.

Sprawowałem się tu nieźle. Jestem pisarzem w ekonomacie karnego wydziału. Nie czuję się zbyt nieszczęśliwym, lecz pragnę wrócić do Francyi. Prawo jest za mną i chcę zeń skorzystać.

Oto jak mianowicie stoją rzeczy. Ostatni akt sądowy, odnośny do zbrodni w Ecueil, datuje się z 10 sierpnia 1886 roku. (Jeden z mych towarzyszy, który znalazł zajęcie w pałacu Sprawiedliwości, udzielił mi tej wiadomości, najzupełniej pewnej).

Według prawa służy mi więc obecnie przedawnienie. Mogę teraz przytoczyć wobec tego na swą obronę alibi, na które niepodobna mi było powoływać się ongi. Dowiodę, iż nie mogłem być sprawcą zbrodni przy ulicy Bédex, ponieważ tejże nocy z 21 na 22 marca 1885 roku znajdowałem się o 8 mil od Paryża i zabiłem mieszkankę willi w Ecueil. Jej służąca, którą zraniłem i która poznała mnie wówczas, pozna mnie i teraz niezawodnie, gdyż nie zmieniłem się prawie wcale. Jest ona stróżką w Neuilly; udzielę panu jej adresu. Na dnie wyschłej studni, niedaleko od stacyi, znajdziecie sztylet o inkrustowanej rękojeści, który wrzuciłem tam był przed niespełna 12 laty.

Będę więc żądał rewizyi mego procesu i otrzymam ją, gdyż mogę jednocześnie dać dowód mej niewinności w sprawie, za którą pokutuję niesłusznie, i mej winy w zbrodni, która pozostała nieukaraną. Ufam szanowny panie adwokacie, iż zechce się pan podjąć tej sprawy i czekam odpowiedzi odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem

Piotr Ludwik Brond

Pisarz przy sklepie spożywczym kolonii karnej w Nouméa (Nowa Kaledonia).

jest szkodliwą; 4) czy rzeczywiście związek żydów wszelkich krajów jest silniejszy od tego, który łączy żydów danego kraju z ludnością, wśród której żyją; czy mogą być dobrymi obywatelami tego kraju?“

Redakcya, otrzymawszy tak kategoryczne pytanie, poszła po rozum do głowy. Zastrzegła więc się przedewszystkiem, że na razie udziela odpowiedzi tylko tymczasowej; później odwoła się do wszystkich, „których ta kwestya żywo obchodzi“, z prośbą o „udział w jej wyjaśnieniu“ a wreszcie tak sformułowała swoją klasyczną odpowiedź:

Psychologię każdego narodu, która niezawodnie musi mieć cechy swoje odrębne, wyróżniające dany naród wśród innych, poznajemy najlepiej bądź przez znajomość jego życia duchowego, bądź przez jego czyny, bądź wreszcie przez studyowanie poszczególnych typów do niego należących. Życie duchowe narodu odbija się przedewszystkiem w jego utworach uczuciowych, a więc noszących piętno podmiotowe, indywidualne. Takiemi są nadewszystko religia i poezya. Obie te strony życia narodu izraelskiego odsłania nam Stary i Nowy Testament, które radzimy studyować w wydaniach Towarzystwa biblijnego, tanich i kompletnych. Składy jego znajdują się we wszystkich wielkich miastach (polski przekład obu Testamentów w oprawie 60 kop.). Życie historyczne, czynne maluje szereg dzieł, traktujących o Wschodzie starożytnym lub specyalnie poświęconych historyi tego narodu. Z tych wymienimy piękną wielotomową książkę Renana („Histoire de juifs“), a po polsku Natansona „Historyę żydów“. Nie ma wątpliwości, iż zasadniczy charakter, o ile nie jest wynikiem rasowym, lecz kulturalnym, musiał uledz przeobrażeniom po utracie życia politycznego i rozproszeniu żydów wśród innych narodów. Ponieważ jednocześnie ustają i objawy twórczości zbiorowej (prócz mniej dostępnych źródeł twórczości religijnej — tu wymienić winniśmy przedewszystkiem „Talmud“) zaznajomić się więc wypada z typami pojedyńczemi, a w tym względzie nieocenionem źródłem są artystyczne ich odtworzenia, jakie znajdujemy w niezrównanych utworach p. Orzeszkowej („Mejr Ezofowicz“, „Eli Makower“, „Silny Samson“ i inne) lub w niedorównywających im pod względem talentu, lecz odznaczających się doskonałą znajomością sfer, które maluje, utworach dramatycznych i powieściowych pana Feldmana.

Co do drugiego pytania wskazujemy tymczasowo na wydaną w Krakowie broszurę pod tyt.: „Odezwa do żydów“, pióra jednego z wybitnych literatów. Będąc sam żydem, autor nie uważa za właściwe wytykać błędów przeciwnej strony, pozostawiając to chrześcijanom, stara się natomiast wyjaśnić, co w niechęci względem żydów płynie z winy (historycznej) samych żydów. Broszura więc ta z tego względu jest jednostronną i wymaga uzupełnienia.

Trzeci punkt, wymagający obszernego zestawienia literatury, odkładamy na później. Co do czwartego, powinniśmy przedewszystkiem zaznaczyć, że pierwsza forma pytania nie ma istotnego znaczenia dla odpowiedzi na drugą: łączność duchowa ze współplemiennikami obcych krajów nie decyduje jeszcze, iżby żydzi byli złymi obywatelami swego. W tej więc ostatniej formie należy stawiać pytanie, jeśli ma ono mieć znaczenie praktyczne. Wszakże cudzoziemcy, mieszkający stale w pewnym kraju, mogą być bardzo użytecznymi jego obywatelami, nie tracąc cech narodowych, a widzimy, jak często w dziejach rozmaitych narodów i dziś jeszcze (w Brazylii) rządy sprowadzają cudzoziemców, bądź dla osadzenia na nieuprawnych gruntach, bądź w celu rozpowszechnienia przemysłu. Przyczynkiem prawdziwie genialnym do odpowiedzi na to pytanie jest „Mendel Gdański“ p. Konopnickiej; typ o tyle prawdziwy (poetycko), o ile piękny“.

Więc czytelnik, żądający informacyi, nietylko tutaj dostał garść frazesów, których nie potrzebował, nietylko przekręcono mu nazwiska autorów zalecanych (Nussbauma), ale nadto odesłano go do pra-źródła wiedzy o żydach: do powieści. Nie wiesz kochanku, jakie jest życie duchowe, jaka wartość moralna, jakie ideały żydów — czytaj powieści. Nie umiesz sobie wyjaśnić „niechęci, jaką ogromna masa chrześcijan żydom okazuje?“ — znowu czytaj powieści. Pytasz, czy istotnie działalność żydów jest szkodliwa? — Wertuj „Mejra Ezofowicza.“ Wertuj „Eli Makowera“, Silnego Samsona“, „Mendla Gdańskiego“, utwory p. Feldmana, bo tylko z powieści dowiesz się, czem się stał Izrael dla ludzkości, dla cywilizacyi, dla społeczeństwa polskiego!

Tylko z powieści!

Powieść stała się dla nas źródłem wszystkich dobrych natchnień. Z niej dowiadywaliśmy się przez długi szereg lat, że społeczeństwo potrzebuje inżynierów, z niej, że miłość powinna być czysta, z niej, że Stefan Czarniecki był genialnym wodzem... Nie obwieszczono dotąd jednak, że powieść polska ma być dla nas pewnego rodzaju talmudem. Wszystko się więc w niej mieści, nawet antropologia i socyologia, nawet tak zagmatwane i sfinksowe, wiekuiście zaognione zagadnienie, jakiem jest konflikt polsko-żydowski!

Czytelnik łatwo zrozumie, że mi nie chodzi ani o miesięcznik krakowski, ani o jego instrukcye, któremi nie zajmowałbym się zgoła, gdyby nie pewne ich znamiona charakterystyczne. Naprawdę bowiem jest tak, że my na kwestyę żydowską patrzymy przez pryzmat sentymentalnych powieści i że nie badamy jej w sposób naukowy i publicystyczny zupełnie.

Gdzieindziej dylemat żydowski zwracał pilną i cierpliwą uwagę nietylko badaczy żydowskich. Europa zachodnia oddawna, rzec można od wieków, interesowała się żydami, jako narodem i rasą, jako cząstką społeczeństw miejscowych, jako klasą, i badała ich z całym zasobem metodycznych umiejętności. Istnieje cała literatura tego przedmiotu, dotykająca kwestyi z najróżnorodniejszych stron: naukowej, historycznej, publicystycznej. Ta ostatnia, ostatniemi czasy, rozrosła się szczególnie, a posiłkuje się nietylko bieżącym materyałem życiowym, ale i danymi z dziejów religii, językoznawstwa, psychologii ludów, historyi kultury, antropologii i t. d. Nie chodzi tu już o rewelacye *à la* Drumont, o hałas agitacyjny, antysemicki, o „tajemnice talmudyczne“ *à la* Rolling. Maurycy Muret ogłasza swój „L'esprit juif“, w którym tłómaczy ducha żydowskiego; jak się on przejawia w cywilizacyi europejskiej za pośrednictwem najwybitniejszych swych przedstawicieli. Picard przeprowadza paralelę między Aryami a Semitami, wnioski zaś stąd płynące posiadają pierwszorzędną wagę dla statysty i polityka. Całe setki przyrodników, historyków i publicystów angielskich, niemieckich, francuskich rozważa zagadnienia niemal pod mikroskopem, wyrażając tem zarówno całą jego trudność, jak pierwszorzędne dla celów praktycznych znaczenie.

Tak się dzieje u narodów, które goszczą u siebie zaledwie drobną cząstkę ogólnej ludności żydowskiej. W Anglii mieszka żydów około 50.000, we Francyi parę tysięcy więcej, w Niemczech około 500.000, we Włoszech około 40.000.

Na ziemiach polskich mieszka około 3,000.000 żydów.

Jest to prawie 1/3 ogółu ludności żydowskiej na kuli ziemskiej, a około 15% ludności polskiej.

Ziemie polskie zasilają, jeżeli tak można się wyrazić, żydami wszystkie kraje europejskie. Berlin, Wiedeń, Peszt, Londyn, a nawet New-York i Chicago pełne są „Żydów polskich“, którzy tak rozradzają się wśród nas, że muszą wylewać się po za granice kraju. Gdyby się to nie działo, mielibyśmy za jakieś lat sto lub dwieście na naszej ziemi tyleż żydów, co Polaków. Niebezpieczeństwo to zresztą grozi nam pomimo tej, stosunkowo drobnej emigracyi.

Otóż, lubo w takich warunkach się znajdujemy, jesteśmy jedynym krajem cywilizowanym, który się kwestyą żydowską zgoła nie zajmuje.

Jakto nie zajmuje się? — wykrzyknie czytelnik. — A pisma specyalnie antisemickie? A broszurki o syonistach? A grube i cienkie dzieła Nussbauma, Kraushara, Smoleńskiego, Gumplowicza, Goldschmidta, Schorra?

Parę grubych i cienkich dzieł rzeczywiście mamy, pisma antisemickie naprawdę trochę hałasują, broszurki od czasu do czasu wychodzą, szkoda tylko, że 1) dzieł nikt nie czyta, 2) broszurki nic nie wyjaśniają, a 3) pisma antisemickie zalane są frazeologią często ordynarną, co gorsza zaś pustą i banalną. W ten sposób podstawowe zagadnienia kwestyi żydowskiej, w ogólnych zarysach dla publicystyki poważnej rozstrzygnięte, w szczegółach nietylko nie są opracowane, ale poprostu nie są nawet potrącone. Nietylko duch życia tych ciemnych mas pospólstwa żydowskiego nie jest nam znany, ale nie ujęliśmy nawet zewnętrznej jego mechaniki. Fragmenty dziennikarskie nas łudzą, ogryzki z pism hebrajskich głód nasz zaspakajają, komunały powieściowe nam wystarczają. A tymczasem wewnątrz nieprzeniknionej dla naszego oka skorupy gotuje się coś chyba, coś płonie, coś się rodzi?

...Gdybyś wejrzał w prawdziwą przyczynę
Tych zjawisk, gdybyś się chciał zastanowić
Nad rzeczywistem znaczeniem tych wszystkich
Ogniów, tych lotnych widm, ptaków i zwierząt,
Odstępujących od zwykłej swej normy...

możnaby tak zawołać z Kasyuszem Shakespearea. Gdybyśmy się chcieli zastanowić nad zagadką tego 3-milionowego ludu, tak splątanego z losami naszemi!

Publicystyka nasza, pod wrażeniem ruchu syonistycznego, wystosowała odezwę do inteligencyi żydowskiej, aby zajęła się „uobywatelaniem“ swych rodaków ciemnych. Tymczasem inteligencya ta nic nie uczyniła, aby przedewszystkiem zbadać położenie swych braci. Nie wiemy nic, czem się zajmują szerokie masy żydowskie, jaki ich jest udział w przemyśle, jaki w rzemiosłach, jaki w handlu, co i jak jada żyd małomiejski, wiele wynosi jego budżet roczny, jaki jest ich stan fizyczny i umysłowy i t. d. i t. d. Ogólniki latają tu, jak muchy w powietrzu; wymysły i pochwały krzyżują się w najbanalniejszy sposób, ale wszyscy stronią od faktów. Powszechnie się naprzykład mówi, że żydzi nie dojadają i dlatego marnieją fizycznie; tymczasem p. Bron. K., na podstawie zbadania kilkudziesięciu rodzin, dowiódł, że żydzi jadają lepiej, niż chłopi, chociaż mniej pracują, a zatem więcej ekonomizują swoje zasoby fizyczne. Kiedy indziej twierdzi się, że żyd w rzemiośle precyzyjnem jest sprawniejszy od rzemieślnika polskiego, jako zaś robotnik fabryczny łatwiej wciela się w organizm życia wielkoprzemysłowego. Niedawno jedno z pism hebrajskich w szeregu artykułów obaliło te aprioryczne sądy.

Te i tym podobne przykłady przypominają, że dotychczas wcale nie znamy tak zw. „kwestyi żydowskiej“. Nie mówię tu, oczywiście, o najogólniejszych postulatach, do jej rozwiązania zmierzających, bo te nasuwają się same przez się, bo dla nich materyału faktycznego jest aż nadto dosyć, ale o sposobach przeprowadzenia jej praktycznego. Antisemita wie, że należy zwalczać supremacyę żydowską, nie znajduje jednak żadnej rady praktycznej, gruntownie uzasadnionej faktami. Filosemita ślicznie prawi o potrzebie „uobywatelnienia“ „tych ciemnych mas“, którą wszakże drogę mamy obrać, aby ten piękny cel osiągnąć — tego nam nie powie za żadną cenę.

Jestto faktem niezmiernie charakterystycznym, że wśród publicystów polskich pochodzenia aryjskiego nie ma ani jednego, któryby posiadał znajomość języka hebrajskiego lub żargonowego. Jesteśmy oddaleni od tych 3 milionów tajemniczych nietylko oceanem pojęć, uczuć i obyczajów, ale nawet językiem. Oni piszą, drukują, wyrażają swoje idee, ideały, programy, spowiadają się ze swych grzechów, błagają Jehowę o lepsze czasy, posyłają westchnienia nad brzegi Jordanu, a my o tem wszystkiem nic nie wiemy, choć to się dzieje tuż przy nas, w naszem wnętrzu, przy naszej piersi. Płomień wymowy Amosów, Jezajaszów, Ezechielów odrodził się teraz w duszach wieszczów syońskich, lecz do nas dochodzi tylko echo ich cierpkich wymysłów.

Ku zawstydzeniu tych, którzyby chcieli powiedzieć, że obojętność nasza względem kwestyi żydowskiej wypływa z „intrygi Izraela“, dodam, iż taką samą ignorancyę wykazujemy np. wobec kolonii niemieckich, które zwartym pasem rozciągnęły się na granicy Królestwa i grożą całkowitem opanowaniem kresów zachodnich.

Doniosłość sprawy żydowskiej oceniana była już w dobie Sejmu czteroletniego. Wówczas, prawda, w epoce ogólnego ożywienia umysłów, powstała ciekawa i dość liczna literatura tego przedmiotu. I obozy były te same i argumenty te same. Czy mógł kto przewidzieć, żeby po stu latach znajomość aktualna przedmiotu nie posunęła się ani na włos, choć żydów przybyło nieproporcyonalnie dużo, choć zajęli oni stanowiska wybitne, bezwarunkowo wpływowe, choć antagonizmy istotne zarysowały się może ostrzej, niż kiedykolwiek dawniej? Czy kto uwierzy, że nie możemy aż dotąd wyjść z błędnego koła tautologii: „Żydzi są żydami“, wystarczającej na potrzeby nonszalanckiego zaścianka staro-szlacheckiego, ale zabójczej dla społeczeństwa, pragnącego urządzić się zdrowo i normalnie?

Jest to fakt: nie znamy żydów swoich i nie chcemy ich poznawać. A kiedy dylemat dziejowy stanie na ostrzu miecza, odwołamy się... do powieści.

Co i o czem piszą.

P. Antoni Orłowski opisuje nam w *Kuryerze Warszawskim* bardzo sympatycznie przymioty wsi. Podnosi więc on między innymi to nadewszystko, że na wsi jest

Swoboda niezmącona myśli, czynów, ruchów,
Wolna od towarzyskich więzów i łańcuchów,
Które, krępując ludzi krogulczemi szpony,
Drgające życiem dusze zmieniają — w szablony.
Zwłaszcza ten nic z swobody onej nie utraci,
Dla kogo wszystko jedno, jak Szmul żyto płaci,
Czy Icek da przed latem zaliczkę na wełnę,
Czy pole zrodzi kłosy obfite i pełne,
Kto się wreszcie nie boi, by mu zrobił zator
Straszliwy pan komornik, groźny sekwestrator.

Do takich ja należę, moi najłaskawsi,
Przeto pełne swobody życie pędzę na wsi.
Zajęcie me niewielkie, prostym idzie torem:
Rano patrzę się w słońce, a w księżyc wieczorem.
W południe, siedząc w cieniu, pogrążon w zadumie,
Staram się myśl zrozumieć w lip prastarych szumie,
O zmroku zaś, gdy słońce chowa twarz znużoną,
Cieszę się, że znów jutro zaświeci nam ono.
Tak, pędząc żywot cichy, jak ongi za Piasta,
Rano, w południe, wieczór — nie tęsk ię do miasta.

Że wieś wyższa nad miasto, wnet dowód postawię:
Bowiem gdy dziś ogórki królują w Warszawie,
Na wsi będzie się każdy rozkoszą napawał,
Tam dzisiaj w całej pełni zielony karnawał.
Bez sztucznych dekoracyi, które w mieście cenią.
Łąki, lasy i sady pokryte zielenią;
Wśród nich wesoła szczerze, rada niewymownie
Publiczność różnolita zajmuje widownię.
Tu w górę drobny, mały skowronek się wznosi,
Nie dbając o reklamy, o brawo nie prosi.
Bez tantyemy i gaży wzlatując w podniebie,
(Nie jak płatna śpiewaczka) pieśń śpiewa dla siebie.
Pod miedzą kucnął zając, baletnik-solista,
Drzemiąc, z niezmąconego spokoju korzysta,
Wtem usłyszał szmer jakiś... trwożyć się zaczyna
I... dał „pas“ w las—jak świetna primaballerina.
Zdala dochodzą dźwięki fujarki pastuszej,
Brzmiąc prostemi tonami z głębi chłopskiej duszy;
Tam wróbel, chłop wśród ptactwa, ziarno dziobiąc, [ćwierka,
Dzięcioł z kuźni na drzewie przezornie w dół [zerka.
Tu pszczółka pracowita, owdzie motyl zwinny
I konik polny tańczy — na cel dobroczynny.

Przyjezdnych gości dużo. Pomiędzy innemi
Z potomstwem, co zaledwie odrosło od ziemi,
Bawią państwo Boćkowie, wzór małżeństwa rzadki.
Kochają się i mądrze hodują swe dziatki,
Nie trzymając bon obcych, ni płatnej obsługi.
On pracuje za domem na chleb, jak dzień długi,
Ona zaś uczy dziatki, siedząc przy nich w domu,
Co robić, aby nie być ciężarem nikomu,
Wpaja (dziś przestarzałe) acz piękne zasady,
Jak się kochać wzajemnie, w życiu dawać rad ,
Jak trzeba duszę jasną mieć i serce czyste
I nad wszystko miłować swe gniazdo ojczyste.
O zmroku, gdy pan domu powróci z roboty,
Już w gnieździe nieustanny klekot i pieszczoty,
Aż skoro księżyc wyjrzy, osłoniony chmurą,
Mkną wtedy małżonkowie hen, gdzie nad bajurą,
Wśród ajerów wysmukłych i bagnistych muraw
Czekają przyjaciele: czapla, kuzyn-żóraw,
Bekas, słonki, cyranki, błądzące tam i tu
I raut się rozpoczyna, trwający do świtu.

Lecz i wieś ma swe plagi. Zwłaszcza w letnie [skwary
Trapią ludzi, zwierzęta: muchy i komary.
Te owady natrętnej, złośliwej natury
Mają też i w Warszawie swoje sobowtóry.
Muchy — to ubezpieczeń przeróżnych ajenci:
Odpędzisz z jednej strony, to z drugiej się wkręci,
Machniesz ręką — wnet znowu na ciebie się rzuci,
Odepchniesz z jednej strony, to drugą powróci.
Dookoła ich pełno, wszędzie brzmią ich bzyki.
Komar to wzmiankarz, co się dorwał do krytyki:
Jak dentysta do zęba skrada się zdaleka,
Tu kolnie, tam ukąsi i nieraz dopieka,
Gdy się uda tak długo, aż krew się ukaże.
Lecz co począć na owe kąsania komarze?
„Poślinić“ — ktoś w „wskazówkach praktycznych“ [wspomina.
Ha, być może... jedynym na to lekiem — ślina.
Mówią, że na wsi echo donośnie rozbrzmiewa...
Ja powiem, że nieprawda, niech się kto chce [gniewa
I dowody wysnuję, jako jedwab z motka:
Nie dochodzi tu żadna z „pod filarów“ plotka,
Echa drobnych zawiści, reklamy okrzyki,
Ni odgłos dziennikarskiej, krewkiej polemiki.
Ztąd człowiek, żyjąc na wsi, czasami się łudzi,
Że niema innych zgoła oprócz dobrych ludzi,
Że świat nasz się poprawił i złość ludzka drzemie,
Bo patrzy częściej w niebo, niżeli na ziemię.
W Warszawie znacznie trudniej duszę z niebem [bratać,
Trudniej skrzydła rozwijać, nad poziomy wzlatać,
Bo, miast, by widzieć nieba lazury otwarte,
Widzi się nad poziomem tylko—piętra czwarte.

Z izby sądowej.

Lwów 3 września.

(*Koniokrady.*)

Czwarta kadencya sądu przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawą przeciw Janowi Komendackiemu, oskarżonemu o kradzież koni i powozów, oraz przeciw Lei Stock i jej synom: Abrahamowi, Leizorowi i Szai, oskarżonym o kupno tych skradzionych powozów i koni. Kradzieży popełnionych na szkodę pp. Jollesa, Jankowskiego, Bassa i Schala ze Lwowa, M. Schwarza z Mościsk, X. Fiałkowskiego z Dawidowa itd. dokonał Komendacki przy pomocy Józefa Sywego, a może nawet Sywy był głównym winowajcą. Ponieważ jednak dokonywał kradzieży, uciekłszy z wojska w Tarnopolu, przeto odstawiono go do więzienia wojskowego, albowiem i za kradzież i za dezercyę odpowiadać on będzie przed sądem wojskowym. Wczoraj dostawiono go do rozprawy tylko dla konfrontacyi. Wszyscy oskarżeni wypierają się winy z wyjątkiem Sywego, który zaraz po aresztowaniu przyznał się do popełnionych kradzieży i jako wspólnika swych czynów wskazał Komendackiego.

Oskarżeni wciągnęli do swych sprawek zupełnie niewinną służącą Natalię Holejko, która tego o mało nie przypłaciła życiem. Rzecz miała się tak: Gdy złodzieje po sprzedaniu koni wracali do Lwowa, zapoznali się w wagonie z Holejkówną, namówili ją, żeby została we Lwowie na służbie, a jeden z nich przedstawił jej się jako rzeźnik i objawił chęć ożenienia się z nią. Holejkówna została we Lwowie i przyjęła służbę u p. Fleischerowej przy ul. Kazimierzowskiej.

Po aresztowaniu koniokradów poczęto Holejkównę wzywać to do policyi, to do sądu, aż służbodawczyni poczęła jej z tego powodu robić wymówki i groziła napędzeniem ze służby. Bogu ducha winna dziewczyna tak sobie tę sprawę wzięła do serca, że oblała się naftą, zapaliła na sobie ubranie i rzuciła się z piętra na dół. Ranną i poparzoną odstawiono do szpitala, gdzie, po dłuższej chorobie, została wyleczoną i wczoraj stanęła na rozprawie jako świadek.

Do rozprawy, która potrwa trzy dni, powołano 30 świadków.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Sejm. Marszałek krajowy wyjechał wczoraj do Krakowa w sprawach swoich prywatnych, a goniące za sensacyą dzienniki zrobiły z tego, że „pojechał do Wiednia w celu robienia starań, czyby mu się nie udało uzyskać więcej czasu niż trzy tygodnie na sesyę sejmową. Urzędownie bowiem zawiadomiono go, że Sejm otwarty zostanie w poniedziałek 21 września i ma potrwać do soboty 10 października. Tymczasem rozmaite sprawy krajowe, bardzo naglące, wymagają dłuższej sesyi“.

Owóż całe to doniesienie jest z palca wyssane, albowiem rząd nie mógł marszałka zawiadomić o tem, że sesya sejmowa trwać będzie do 10 października, gdyż zgoła nie wie, kiedy ważne sprawy dotyczące całej monarchii zmuszą go do powołania Rady państwa.

† **Julia z Bortników Wierzbicka,** małżonka c. k. radcy dworu i dyrektora kolei państwowych umarła wczoraj we Lwowie przeżywszy lat 63. Śmierć tej zacnej niewiasty okrywa żałobą nie tylko jej ściślejsze kółko rodzinne, ale setki biedaków i opuszczonych, dla których była ona najczulszą matką i opiekunką. Jej cichą, prawdziwie chrześciańskim duchem owianą działalność na polu dobroczynności publicznej ocenić może tylko ten, kto miał sposobność przypatrzeć się jej bliżej. Szczególną pieczołowitością otaczała zmarła dziatwę ubogiej służby kolejowej, dla niej poświęcała swe trudy i zdrowie i niewyczerpaną była w pomysłach, mających na celu zebranie funduszów, aby tę dziatwę obdarzyć hojnie na Gwiazdkę lub aby jak najwięcej jej wysłać na wakacye do Tuchli, by zaczerpnęła tam sił i zdrowia. Wspaniała fundacya kolonii wakacyjnej w Tuchli w znacznej mierze zawdzięcza zmarłej swoje powstanie i swój rozwój. Setki dzieci korzystały już z dobrodziejstw tej instytucyi, jakich nie wiele znajdziemy w Europie, a da Bóg tysiące jeszcze korzystać będą, ona będzie trwałym pomnikiem zmarłej matrony i przypominać ją będzie przyszłym pokoleniom. Niech Bóg szczęśliwością wieczną nagrodzi jej wszystko, co w swej pielgrzymce doczesnej w Jego imieniu uczyniła dla tych maluczkich, a żal serdeczny i modlitwy biedaków, niech będą choć w części pociechą dla jej czcigodnego małżonka! *R. i. p.*

Cukier w handlu drobiazgowym potanieje dopiero od dnia 6 b. m., albowiem kupcy chcą jeszcze po dotychczasowych cenach wysprzedać cukier, który nabyli przed 1 września. Od 6 zaś ceny cukru będą następujące:

cukier w głowach po 78 hal. za 1 klgr.
„ rąbany 80 „ „ „
„ w kostkach 82 „ „ „
„ miałki 82 „ „ „

Ogólnie zatem potanieje cukier o 12 hal. na kilogramie. W połowie października powinno nastąpić dalsze jeszcze obniżenie cen cukru o 9 hal. na kilo ramie.

Z Cieszyna piszą nam. Dzień dzisiejszy, dzień 1 września r. 1903, stanowi ważną datę w historyi ludności polskiej Szląska. Z dniem tym utrzymywane przez lat ośm z tak wielkim wysiłkiem gimnazyum polskie, stało się zakładem państwowym, a zatem zyskało pewny byt na zawsze. Chwilę tę postanowiła ludność obchodzić uroczyście. Na znak radości odbyła się więc w nocy wspaniała iluminacya całego kraju. Gdy zmierzch zapadł, na wszystkich wyniosłościach górzystego kraju założono ogromne ogniska, zapalono beczki smolne. Z wyjątkiem kilku wsi czeskich na zachodzie nad Ostrawą i kilku niemieckich na wschodzie koło Bielska, błyszczały te tradycyjne „sobótki“. W wielu wsiach bogatszych, zwłaszcza koło Cieszyna i nad granicą pruską, dawano salwy z moździerzy, najsilniejsze o północy, gdy się zaczynał dzień 1 września.

Łatwo pojąć, że dzień ten o ile był radosnym dla ludności polskiej, o tyle przykrym dla Niemców, którzy do ostatniej chwili twierdzili na pewno, że do upaństwowienia nie dopuszczą. Dzięki staraniom i wpływom Koła polskiego spotkała ich niespodzianka, to też przygnębienie w obozie niemieckim wielkie. Można powiedzieć, że są jakby ogłuszeni. Objawiło się to przy oddawaniu rządowi na własność gmachu gimnazyalnego i zbiorów. Dokonali go urzędnicy z Opawy, Niemcy, z nadspodziewaną uprzejmością, mimo że dotychczas gdzie mogli, stawiali Macierzy szkolnej trudności. — Tym razem nietylko okazali względność, ale nawet czynili różne ułatwienia, do których nie byli obowiązani.

Bliskie bankructwo Węgier. Dzienniki peszteńskie ukrywały dotychczas, że podatki od czasu *ex lex* bardzo skąpo wpływają, owszem donosiły, iż obywatele węgierscy z wielką radością płacą padatki, a kasy państwowe są pełne. Tymczasem teraz okazuje się, że doniesienia te mijały się z prawdą i że Węgrzy wcale nie śpieszyli się z płaceniem danin państwowych, owszem podatki wpływały nadzwyczaj skąpo, a kasy państwowe są puste. Nadto rozwinięto teraz niebezpieczną agitacyę w tym kierunku, aby także nie płacono podatków przemysłowych i pośrednich. Dalej, wszystkie władze otrzymują teraz podania niestemplowane, a w miejscu, gdzie miał być nalepiony stempel, są napisy: wolne od stempla z powodu stanu *ex lex.* Nawet podatki zaległe z dawnych lat, nie mogą być ściągane, gdyż ludność stawia opór, twierdząc, iż z powodu stanu *ex lex* nie wolno przeprowadzać egzekucyi podatkowych.

Jeżeli jeszcze przez kilka miesięcy taki stan potrwa i kasy państwowe nie otrzymają pieniędzy, to Węgrom grozi bankructwo.

Następca arcybiskupa Vaughana. Na katolickiej stolicy arcybiskupiej Westminsteru, osieroconej przez śmierć kardynała Vaughana, zasiadł obecnie Francis Burne, dotychczasowy biskup w Southwark, najmłodszy z członków episkopatu katolickiego w Anglii. Nowy prymas Anglii ma zaledwie 42 lat.

Dr. Teodor Bałłaban, znany okulista, powrócił z kilkotygodniowej podróży naukowej.

Strzelcy boerscy popisywali się wczoraj w cyrku braci Truzzich i wywoływali wprost zdumienie niesłychaną celnością swych strzałów. Do przykładów tej celności i wprawności, o których pisaliśmy w naszem piśmie, dodamy jeszcze parę. Więc naprzykład strzelec kładzie się na wznak na krześle, głową od strony celu i tak strzela. I na odległość kilkunastu metrów trafia przedmiot wielkości guldena srebrnego. Albo znowu: pani Slema staje plecami do celu, kładzie sobie karabin na ramię, wstawia małe zwierciadełko i trafia w cel z odległości 15—20 kroków. Albo taki przykład: mąż jej zdejmuje obrączkę z palca, staje od żony w odległości kilkunastu kroków, trzyma obrączkę w palcach, oparłszy rękę na tarczy, — żona strzela z pistoletu i trafia kulą w środek obrączki. Oboje małżonkowie strzelają z karabinów i z pistoletów, trzymając je prawidłowo, lufą do góry, a łożyskiem do dołu, jakoteż i odwrotnie: łożyskiem do góry a lufą do dołu; strzelają zarówno z prawej ręki, jak i z lewej, lub obiema rękami równocześnie (z dwóch pistoletów), przyczem celują niesłychanie krótko. Słowem są to ćwiczenia, do których powinnaby się szczególniej zapalić nasza młodzież.

Jubileusz. Urzędnicy oddziału technicznego Dyrekcyi pocztowej obchodzili dziś jubileusz czterdziestoletniej służby starszego komisarza budownictwa p. Józefa Perellego.

P. Perelli był długie lata kierownikiem sekcyi telegraficznej w Tarnopolu, Stanisławowie i Nowym Sączu, gdzie zostawił najmilsze wspomnienia swego pobytu, biorąc czynny udział w życiu obywatelskiem. Do jubilata przemówił w serdecznych słowach starszy radzca p. Audkowski, poczem wręczył mu skromny podarek.

Na co jest biuro targowe? W ostatnich czasach podskoczyły (rzekomo z powodu zwiększonego eksportu za granicę) ceny mięsa we Lwowie. I tak rzeźnicy sprzedają:

mięso wołowe I jakości po 1·60 kor. za 1 klg.
„ cielęce „ 1·60 „ „
„ baranie „ 1·28 „ „
„ wieprzowe „ 1·28 „ „
do 1 kor. 60 hal.

Tymczasem biuro targowe notuje jako obowiązujące następujące ceny:

mięso wołowe I jakości po 1·51 kor. za 1 klg.
„ cielęce „ 1·08 „ „
„ baranie „ 0·95 „ „
„ wieprzowe „ 1·22 „ „

Jakimże sposobem może być tak ogromna różnica między cenami normowanemi przez biuro targowe a rzeczywiście pobieranemi. Przecież biuro targowe nie jest tylko od tego, aby ceny notowało, ale przedewszystkiem od tego, aby czuwało nad utrzymywaniem tych cen w praktyce.

Straszny epizod z powstania macedońskiego. Na podstawie listów kupieckich, które dostały się do wiedeńskich dzienników, dowiadujemy się o strasznych szczegółach masakry w Kruszewie. Powstańcy pod wodzą Sarafowa spędzili razem bogatych kupców rumuńskich i żądali od nich okupu tak wysokiego, iż przewyższał ich majątek. Aby okup wymusić, kazał Sarafow bić kupców surowcem. Już przy tem biciu kilku kupców wyzionęło ducha. Dalszych opornych kazał torturować, trzem kupcom wypalono gorącem żelazem oczy, jednemu przewiercono brzuch zaostrzonem drzewem i od umierającego już wymuszono podpis na przekaz wekslowy do Stambułu. Kilkaset dziewcząt albańskich i rumuńskich zapędzono do cerkwi rumuńskiej, następnie udawali się tam grupami oficerowie i żołnierze. Miały się tam dziać sceny okropne. Krzyk ofiar rozdzierał powietrze; wiele dziewcząt zginęło, niektóre dostały pomięszania zmysłów.

Menu pierwszego obiadu galowego, wydanego przez cesarza Franciszka Józefa dla króla angielskiego Edwarda VII., było następujące:

Potage régence. Timbales à la Joinville. Truites des Alpes au beurre. Côte de boeuf garnie. Perdreaux braisés au riz. Ecrevisses écorcées. Sorbet. Poulardes de France, compote. Asperges en branches. Soufflé au schmankerl. Glaces aux griottes et au café blanc. Dessert.

Menu to zostało ułożone ze względu na dyetę, jaką Edward VII. musi przestrzegać, przebywszy niedawno kuracyę w Marienbadzie. Dla tego też to menu było tylko dla Edwarda VII. Dla innych gości było menu następujące:

Potage Chesterfield. Darioles aux truffes a la Perigord. Truites des Alpes, sauce béarnaise. Pièce de boeuf et selle de mouton. Ailerons de perdreaux à la Toulouse. Ecrevisses à la royale. Sorbet. Poulardes de France, salade, compote. Asperges en branches. Mousse a la Florentine. Fromage. Glaces aux griottes et au café blanc. Dessert.

Porównanie tych dwóch menu może być pouczającem dla tych, którzy kuracyę marienbadzką przebywają lub przebywać będą musieli.

Bracia Tercyarze św. Franciszka (ul. Kleparowska 15) zatrudniający, zwłaszcza w porze zimowej, wielu ubogich przy wyrabianiu mebli giętych z surowego materyału, podają do publicznej wiadomości, że meble te, starannie i trwale zrobione, sprzedają po przystępnych cenach. Wózek transportowy albo ubogie dzieci z przytuliska zabierają na żądanie meble do naprawy i odnoszą nowo zakupione.

Zamordowany konsul Rostkowski był jednak, jak się zdaje, człowiekiem za gwałtownym na swoje dyplomatyczne stanowisko. Pan Stefański, pisujący z Monastyru do *Czasu*, opowiada o nim następujące rzeczy:

Rostkowski odznaczał się niezwykłą odwagą, energią i umiał wywierać silny nacisk na władze tureckie w sprawie rajów — nie cierpiał dwuznacznej sprawiedliwości tureckiej i upominał się ostro o ukaranie nadużyć i wymierzanie sprawiedliwości ludności chrześciańskiej. W działalności swojej nie liczył się z nikim, wiedział, że w Turcyi robić może wszystko ten, co ma siłę, słabemu pozwolone jest — umrzeć. Ustępstw nie robił nigdy i przeprowadzał każdą sprawę z żelazną konsekwencyą. Wiedział, że jest znienawidzony przez mahometan — dla natur tego rodzaju jest to pobudką do tem silniejszego płynięcia przeciw fali, do czynów tem niepopularniejszych, do wyzywania nienawiści.

29 kwietnia była w Monastyrze mała rzeź. Rankiem wyszedł Rostkowski na ulicę, otoczyło go kilkunastu ludzi — jeden opowiadał skarząc się. Zaptija turecki podszedł do skarzącego się i odepchnął go od konsula. Wówczas rozgniewany Rostkowski uderzył zaptię.

Nieraz — opowiadano mi — konsul jeździł do wsi w których zaszły nadużycia ze strony władz lub żołnierzy i słuchał zażaleń. Naturalnie, że ludność turecka uważała go za podżegacza rajów, za źródło opozycyi w wilajecie, oskarżała go otwarcie o porozumienia z komitetami. Jeden z tajnych agentów policyjnych, który „pracował“ koło mnie i przekonany był o mojej naiwnej nieświa-

domości co do jego zaszczytnego zatrudnienia, opowiadał mi, że może mi udowodnić, że konsul wspomagał pieniężnie rodziny Bułgarów, którzy byli w bandach powstańczych.

Nienawiść rosła coraz bardziej; z drugiej strony konsul imponował wszystkim siłą i bezwzględnością.

Przyszła krytyczna sprawa oddawania honorów wojskowych konsulom. Wojsko oparło się stanowczo żądaniom ciała konsularnego. Sprawa oparła się o ministerstwo wojny. Wśród całego toku afery Rostkowski postępował ze zwykłą sobie konsekwencyą. Nie przepuścił nigdy nieoddania honorów, lecz zawsze notował nazwiska żołnierzy i podawał do ukarania. Jeszcze bezwzględniej traktował tę sprawę po zatwierdzeniu jej przez ministerstwo spraw zewnętrznych. Niektórzy twierdzą — choć twierdzenie to dementuje stanowczo konsul austryacki p. August Kral, — że Rostkowski karcił przytem słownie żołnierzy bardzo surowo.

Na długi czas przed momentem krytycznym mówiono w Monastyrze zupełnie głośno, że między żołnierzami istnieje spisek na życie konsula. Konsul francuski, który otrzymał tę wieść, ostrzegał o niebezpieczeństwie Rostkowskiego, który mimo to chciał łamać wszelki opór żołnierzy.

Nieszczęście chciało, że trafił na Albańczyka. Znam ich dość dobrze z podróży po wilajecie skutarskim i kossowskim; żaden nie zniesie najmniejszej obrazy, na obrażające słowa mają jedną odpowiedź: kulę z pistoletu.

Kiedy konsul wysiadł z powozu, by zapytać o imię Arnauta, który nie sprezentował broni, wypalił mu żołnierz w piersi ze słowami: Oto moje nazwisko; gdy Rostkowski ranny objął drzewo rękami, podszedł do niego i wystrzelił mu z bliska w głowę.

Pocieszający fakt. *Wileński Wiestnik*, rosyjskie pismo codzienne wychodzące w Wilnie, zmieniło teraz redaktora, i razem z nim i przekonania polityczne. Na czele nowej redakcyi stanął p. Czumików, jeden z wyższych urzędników rosyjskich, i zaufany księcia Światopełk-Mirskiego, jeneralnego gubernatora Litwy. W programowym swym artykule oświadcza p. Czumików, że odtąd *Wileński Wiestnik* nie będzie znał ani „Lacha", ani „Żyda" a będzie znał tylko Polaków i Izraelitów; zapowiada, że będzie obrońcą i wyrazicielem potrzeb polskich, w zakresie uznanym przez ustawę, i że dążyć będzie do politycznego równouprawnienia wszystkich narodów mieszkających w Rosyi.

Szczerze się cieszyć należy, że ubywa jedno pismo złe, szkodliwe, siejące waśń i nienawiść, a przybywa jedno porządne i uczciwe.

Samowary modernistyczne. Jedna z najstarszych i największych fabryk w Tule ogłosiła międzynarodowy konkurs na projekty samowarów w nowym stylu.

Pamiątki po księciu Józefie. Muzeum historyczne miasta Lipska otrzymało w tych czasach — jak się dowiadujemy — z daru niejakiej panny Smidley Gerhardównej zbiór różnych pamiątek artystycznej wartości po księciu Józefie Poniatowskim. Oprócz munduru i uzbrojenia, które książę Józef nosił w chwili śmierci, tudzież jego autografów, zbiór ten zawiera między innemi marmurowy biust księcia, dzieła rzeźbiarza Vanozzi, portret, wykonany pastelem przez drezdeńskiego nadwornego malarza H. Schmidta, gipsowy model konnego posągu Thorwaldsena, przeznaczonego dla Warszawy, a którego oryginał bronzowy jest obecnie własnością ks. Paskiewicza w Homlu. Model ten, według umieszczonego na nim napisu, ofiarowany Gerhardowi, ojcu, dziadkowi ofiarodawczyni przez Thorwaldsena w Rzymie. Jak wiadomo, drugi, taki sam model mieści się w muzeum Thorwaldsena w Kopenhadze.

Zmarli. Teresa z hr. Mycielskich hr. Maciejowa Mielżyńska zmarła onegdaj w Wielkiej Łęce w Poznańskiem.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9 poł. + 15 Bar. 773. Podnosi się. Pogodnie.

Z rozmyślań kawalerskich.

— Gdybym tak mógł teraz wykupić zegarek,.. miałbym znów coś do zastawienia!...

W szkole.

Nauczyciel. Kiedy była bitwa przy Belle Alliance?

Uczeń. Nie wiem.

Nauczyciel. Metodą mnemotechniczną można to bardzo łatwo odgadnąć. A mianowicie: przedewszystkiem pomyśl o dwunastu apostołach, do liczby ich dodaj jej połowę — otrzymasz 18. Następnie to 18 pomnóż przez 100, będzie 1.800. Teraz znowu weź liczbę apostołów i dodaj do niej czwartą jej część, co uczyni razem 15. Dodaj wreszcie 1800 i 15, a otrzymasz rok, w którym odbyła się bitwa. Metoda ta jest bardzo łatwa i wygodna!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po raz 2gi „Posłaniec nr. 6666", operetka Ziehrera. — W piątek po raz 2gi „Wianek mirtowy," sztuka w 4 a. Żuławskiego. — W sobotę po raz trzeci „Posłaniec nr. 6666".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego 1. 23. We czwartek 3 b. m. „Na Łyczakowie," wodewil w 4 a. Domnika. — W sobotę 5 września po raz 1szy „Ciotka Karola," farsa w 3 a. z angielskiego. — W niedzielę 6go września popołudniem „Na Łyczakowie", wieczorem po raz 2gi „Ciotka Karola".

Cyrk. Dziś we czwartek Wielkie przedstawienie. Nowość we Lwowie jeszcze nie widziana. Kapitan Max Slema i mrs. Alice Slema, celni strzelcy, Boerzy z Transwalu, w przejeździe przez Europę wystąpią dziś w cyrku braci Truzzich. Wielka pantomina „Pan Twardowski", w 6 aktach a 40 obrazach, przedstawiona przez 200 osób i *corps de ballet.*

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Autora wczorajszej premiery p. Jerzego Żuławskiego publiczność czytająca zna z pełnych poezyi nowel i wierszy, publiczność teatralna zaś z dramatu „Dyktator", który grany w 40-letnią rocznicę powstania styczniowego wielkie wywarł wrażenie. Z utworów Żuławskiego widać, że jest to autor głęboko myślący, skłonny do zaciekań filozoficznych; napisał on też prace ściśle naukowe, jak studyum o filozofii Spinozy, tudzież „Prolegomena", w których rozstrząsnął najważniejsze współczesne zagadnienia estetyczne. Obecnie wystąpił z 4-aktowym dramatem pt. „Wianek mirtowy".

Temat tej sztuki drażliwy, i to tak dalece, że matki nie powinne na nią prowadzić dorastających córek. Jednakże chociaż sam przedmiot drażliwy, sposób opracowania go jest czysty i spokojny, nie rażący niczyjej obyczajności, nie grający na nerwach. Stąd nawet jakiś chłód w tej sztuce, jakiś klasycyzm, któryby [illegible] autorowi za złe, [illegible] forma u[illegible] udolnych, mniej panujących nad materyałem, mogły się stać apoteozą dyszącej namiętności á la „Złote runo".

Były obywatel wiejski a obecnie właściciel terenów naftowych (p. Feldman), nie nazwany bliżej w dramacie, ma córkę Jankę (pani Solska), która ma niebawem wyjść za Edwarda, przemysłowca naftowego (p. Hierowski). Ten Edward to postać nieco szablonowa, coś w rodzaju Derblaya z „Właściciela kuźnic": przez przystąpienie do spółki z ojcem Janki uratował go od ruiny, człowiek energiczny, pracowity, mający już pierwszą młodość dawno za sobą. Kocha on Jankę miłością ostatnią, głęboką i silną i spodziewa się, że ona będzie mu wynagrodzeniem za pierwszą połowę jego życia, spędzoną wśród trosk i prywacyi wszelkiego rodzaju. Jance, dziewczynie fantastycznej i histerycznej, pragnącej żyć i użyć, Edward nie tylko imponuje, ale nawet podoba się mimo siwiejących już włosów, panuje nad nią, wywiera na nią prawdziwie męski urok. Ale jednego Janka zapomnieć mu nie może: tego, że on przez poświęcenie się dla rodziców kupił ją, ograniczył wolność jej wyboru. Otóż ślub ma się już odbyć za tydzień — w tem niespodzianie przyjeżdża Władek (p. Adwentowicz), docent chemii, kuzyn Janki, z którym ona wspólnie się chowała, kochając go nieświadomie, biorąc udział w jego planach i pracach naukowych. Jak Edward jest silną, pewną siebie męskością, tak Władek jest kwitnącą młodością. Chłopak to tak naiwny i zapalony, że zdaje mu się, iż w retortach znajdzie źródła prabytu, a nie widzi źródeł miłości obok siebie i w sobie. Za jego przyjazdem rozpoczyna się nań atak z dwóch stron. Edward, dawny jego przyjaciel, bystrem okiem oryentuje się w sytuacyi i chce natychmiast spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu; pyta więc Władka, czy kocha Jankę? ten odpowiada, że nie, i mniema całkiem szczerze, że tak jest. Wnet jednak potem w ten sam sposób egzaminuje jego serce Janka i przez wyznanie mu swojej miłości, oszałamia go i suggeruje mu wzajemność.

Teraz zdawałoby się, że małżeństwo tych dwojga rozkochanych w sobie pierwszymi żarami młodości istot, mimo zewnętrznych przeszkód mogłoby przyjść do skutku. Edward musiałby zrezygnować, a Władysław, jako docent, odkrywca i przyszły profesor, mógłby przecież dać żonie jakieś małe na razie, lecz przyzwoite utrzymanie, tem bardziej, że przecież i ojciec Janki — z łaski Edwarda — biedakiem kompletnym nie jest. Mogłoby się stać to, co się stało w Zaleskiego „Przed ślubem". Ale nasz autor nie pojmuje sprawy tak poprostu. Janka kocha wprawdzie Władka, ale przyznaje mu się, że Edward nad nią „panuje", nad nią „całą"; nadto, że ona tylko z Edwardem może być szczęśliwą, bo on jest silny, dzielny i zapewni jej przyszłość pełną takich wrażeń, jakich nie rozumie Władek, idealista, mogący jej ofiarować tylko wrażenia wycieczek do źródeł prabytu, które rzekomo trysnąć mają w jego laboratoryum. Jest to więc jak widzimy problemat jakiejś podwójnej miłości. ku Władkowi odczuwa Janka miłość niejako na równi, ku Edwardowi miłość uległości i poddania się. Atoli wchodzi tu w grę jeszcze jeden czynnik: Janka jest dumną, gniewa ją to, że Edward ją kupił, za słaba jednak, by się wyzwolić z pod jego władzy, jest dość chytrą na to, by go oszukać. I kiedy Władek chce o nią walczyć, by ją uczynić swą żoną, ona oświadcza mu, że jego żoną być nie chce, — ofiarowuje mu natomiast swe serce, ale tylko do dnia ślubu.

Drażliwa chwila mija szybko. Władek na razie odrzuca propozycyę podyktowaną nawet nie przez namiętność, lecz jakieś dziwaczne, wyrozumowane poczucie osobistej wolności. Gdy wkrótce potem Edward się zjawia u Władka, ten ma już na ustach słowa wyznania wszystkiego i przestrogi dla przyjaciela, bo chce on odrazu uniemożliwić pokusę, której jak czuje nie oprze się, — ale Edward zbyt pewny siebie, tych słów mu z ust nie wyrywa, uspokoiwszy się zapewnieniem Władka, że między nim a Janką w młodości nic nie było, ufny w swą władzę nad nią, nic więcej nie przeczuwa i odwołany przez narzeczoną wychodzi. Teraz zaczyna się walka psychiczna Władysława; wypełnia ona cały świetnie napisany akt IV. Władek jest niemal cały czas sam na scenie; to kuszą go wizye tajemnicze, to zatapia się w logarytmy, aby nie myśleć o tem, że wkrótce ma Janka zjawić się w wianku mirtowym, w sukni ślubnej, by mu się oddać po raz pierwszy i ostatni. Doskonale spotęgowana jest ta walka wewnętrzna: Władek dochodzi do takiego stopnia rozdrażnienia z jednej strony, a poczucia uczciwości z drugiej, że ujrzawszy Jankę na progu swego laboratoryum, zadaje gwałt samemu sobie, truje się silną trucizną i pada u stóp występnej panny młodej.

Na tem kończy się dramat. Zganić i potępić możnaby go łatwo, stając na stanowisku, że taka podwójna miłość, jaką autor pokazuje w Jance, jest sprzecznością, contradictio in adjecto, gdyż miłość jest zawsze wyłączną. Ale życie udowadnia, że w zakresie miłości dzieją się rzeczy bardzo dziwaczne, kapryśne i dwoiste. Bądź co bądź problemat oryginalny postawiony śmiało, zuchwale nawet, chociaż nie przekonywująco. Nadmienić możnaby, że autor zdaje się wahać w umotywowaniu postaci Janki. Raz uzasadnia ją charakterowo: więc pokazuje, że jestto istota kapryśna i histeryczna, która szuka tylko pięknie brzmiących pozorów dla pokrycia pospolitej zmysłowości, to znowu zdaje się autor brać rzecz ze strony niejako społecznej i roztrząsać słuszność zapatrywania Janki, która jak niektóre bohaterki niemieckiego dramaturga współczesnego Hartlebena, staje raptownie na zasadzie jakichś specyalnych praw kobiety wolnego rozporządzania początkami swej miłości nawet zapomocą zdrady i oszustwa. Wydaje się więc ta Janka niemal doktrynerką: bo przecież do Władka nie popycha jej ani miłość wyższego rzędu, miłość duchowa, gdyż w takim razie obeszłoby się bez fizycznego symbolu oddania się, ani miłość zmysłowa, namiętność, gdyż zmysły Janki są właśnie raczej po stronie Edwarda, którego ona sama w I akcie zachęca, by ją pocałował. Prawie wydaje się, jakby Janka chciała oddać się Władkowi z obowiązku zaokrąglenia pięknego epizodu wiośnianego miłości dzieci między sobą, jakby wchodząc w życie kobiety dojrzałej, chciała wpierw spłacić ostatni dług młodości. Lecz taka Janka znowu nie powinnaby być histeryczną i słabą, lecz przeciwnie: z charakteru silną i przedsiębiorczą, wojującą z konwenansami; taka Janka zaś zdobyłaby się na odwagę wyjścia za mąż za Władka.

W przeprowadzeniu tematu okazał autor w szczegółach wiele subtelności i sprawności dramaturgicznej. Akcya rozwija się szybko, wyraziście, osoby mówią to tylko, co do rzeczy należy; możnaby nawet zarzucić brak rozlewności życiowej, brak niejako mięsa na kośćcu, zwłaszcza w akcie I i II, które mają dużo rzeczy szablonowych, za to akty III i IV są napisane świetnie, drgają pełnem życiem.

Grano sztukę ogółem bardzo dobrze. — Pani Solskiej chyba to możnaby wytknąć, że uczyniła Jankę zbyt sympatyczną, grała ją jakby idealistkę, która ma racyę postępując tak, jak postępuje. Winnym jest tu zresztą sam autor, który jak zaznaczyliśmy wyżej, każe Jance grzeszyć — z głębokiego przekonania w imię praw, które ona wyraźnie nazywa „świętemi". Pp. Adwentowicz i Hierowski grali w znany swój, im właściwy sposób i jeżeli się na ten sposób przystaje, to można przyznać, że grali dobrze. Publiczności zebrało się bardzo mało.

* **X. dr. Józef Pelczar:** *Kazania o świętych patronach polskich.* Nowe wydanie. Spółka wydawnicza polska w Krakowie.

Mamy tu w wykwintną formę ujęte cztery kazania na ośmsetną rocznicę męczeństwa św. Stanisława Szczepanowskiego, na 500-ną rocznicę urodzin św. Jana Kantego, na 400-ną rocznicę śmierci św. Kazimierza, i na dzień św. Stanisława Kostki. Najpiękniejsze z nich jest kazanie o św. Kazimierzu, w którem skreślone jest życie moralno-religijne dawnej Polski. Katecheci gimnazyalni, chcący młodzież zapoznać z postaciami naszych świętych narodowych, znajdą w powyższych kazaniach zapewne niejedną cenną wskazówkę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 września.

(Z). Kupcy z miast austryackich, położonych nad granicą Węgier, podnoszą głośne skargi z powodu utrudnień w handlu z Węgrami, jakie wywołuje w tych miastach zaprowadzony właśnie dodatek do podatku od cukru, wywożonego do Węgier. Gremium kupieckie w Wiener Neustadt wniosło w tej sprawie memoryał do rządu, w którym wykazuje, że ta surtaxe kompletnie niszczy handel w nadgranicznych miastach i że dla stanu kupieckiego w tych miastach nierównie korzystniejszym byłby zupełny rozdział celny, aniżeli takie ograniczenie swobodnej wymiany towarów między Austryą a Węgrami.

Ruch na targu dzisiejszym w pierwszych godzinach był dosyć ożywiony, a tendencya zwyżkowa torowała sobie zwolna drogę, w południe jednak nastał zwrot niekorzystny pod wpływem znacznych sprzedaży berlińskich. Na targu berlińskim kursowały dość niepokojące pogłoski o wykryciu przygotowanego wrzekomo zamachu na cesarza Wilhelma.

Walory tureckie spadły dziś dotkliwie na wszystkich giełdach, ale nie z powodu wypadków macedońskich, tylko z powodu, że zatwierdzenie znanego układu w sprawie unifikacyi długów tureckich doznało znów zwłoki. Jak donoszą z Konstantynopola, przeciw temu układowi założył protest szeik-ul-islam, jako krzywdzącemu wrzekomo mahometańską ludność Turcyi i dlatego sułtan znów się zawahał w jego ostatecznem sankcyonowaniu.

Dyrekcya kolei północno-zachodniej otrzymała od rządu wezwanie, aby bezwłocznie przystąpiła do budowy drugiego toru bodaj na przestrzeni z Wiednia do Stockerau. Zdaniem rządu przeprowadzona właśnie konwersya 5 procentowych pryorytetów tej kolei na $3^{1}/_{2}$ procentowe powinna dostarczyć aż nadto funduszów na budowę drugiego toru na tej przestrzeni, co się tyczy pokrycia kosztów położenia drugiego toru na dalszej linii, to należy potrzebne fundusze zebrać drogą pożyczki i ministeryum kolei oczekuje przedłożenia mu jak najrychlej wniosków w tej mierze.

Zarząd pocztowych kas oszczędności ogłosił właśnie rachunki swe za sierpień, z których okazuje się, że obrót kasowy pocztowych kas oszczędności w sierpniu b. r. wynosił 1.112.292.000 koron. Liczba książeczek wkładkowych wynosi 1,671.881, a złożony na nie kapitał 173,350.000 koron i powiększył się w ciągu sierpnia o 1,167.000 koron. Liczba uczestników obrotu czekowego wynosi 55.331 i zwiększyła się w sierpniu o 353. Cały obrót czekowy dosięgnął sumy 1.094 milionów koron, gdyż 547,900.000 koron wpłacono, a 546,300.000 wypłacono.

Z Pragi donoszą, że główne rafinerye nafty postanowiły zniżyć cenę nafty o 50 halerzy na 100 kilogramach.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 648·75, węg. Zakł. kredyt. 720·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 515·50, Länderbanku 407·00, Bankvereinu 471·50, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 654·50, Lombardy 80·25, Kol. Elbethal 418·00, Północnej 5410, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 366·50, Rima Muranyi 458·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 355·00, Tureckie tytoniowe 353·50, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1040, Oblig. węg. indemniz. 98·25, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·40, Węgier. renta koronowa 98·20, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·90, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·40, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 115·75, Marki 117·37, Ruble 253·25.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 1 września. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.10—8.25, średnia —.——.—, żyto prima 6.20—6.40, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4·90 - 5.10, pastewny 0.00 – 0.00, owies prima 5.00—5.20, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.75 – 5.10, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.60, siemię konopne 6.50 7.—, groch do gotowania 8.25—8.50, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.90—4.10, koniczyna czerwona prima 48.00 do 50.00, biała prima 50.00—55·—. Chmiel 180—190.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 – 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 3 września. Król angielski i Cesarz Franciszek Józef powrócili wczoraj o godzinie 2-giej popołudniu z polowania z Lobau. O godzinie 5-tej popołudniu zastawiono w małej galeryi zamku schoenbrunńskiego obiad, który się odbył w ściśle familijnem kole. Wzięli w nim udział król Edward, Cesarz Franciszek Józef, członkowie domu cesarskiego, świta króla Edwarda, angielski ambasador w Wiedniu i dygnitarze dworscy.

Wczoraj wieczorem udał się król z zamku schoenbrunńskiego do Burgu, a następnie incognito do teatru nadwornego, gdzie zajął miejsce w loży. Grano sztukę „Czerwona toga". Cesarz zaś udał się wprost z Schoenbrunu do teatru. Cesarz ubrany był w mundur pułkownika, król był we fraku. Cesarz opuścił teatr przed ostatnim aktem; król był do końca przedstawienia, a po przedstawieniu udał się do Jockey klubu.

Dziś przedpołudniem o godz. 10-tej, wyjeżdża król Edward z Wiednia.

Metz 3 września. W wodociągach miejskich pękła główna rura. Miasto zostało bez wody.

Ujfalu (na Węg.) 3 września. Jutro rozpoczynają się tu manewry południowo-węgierskie. Weźmie w nich udział korpus 7 i 12, a nadto oddziały honwedów. Cesarza zastępować będzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand, a wezmą w nich udział: jeneralicya, jeneralni inspektorowie armii Windischgraetz i Waldstaetten, szef sztabu jeneralnego Beck, inspektor artyleryi Kropaczek, oraz obcy attachées wojskowi. Kierownictwo manewrów spoczywać będzie w rękach arcyksięcia Fr. Ferdynanda i jen. Becka.

Bruksela 3 września. Wczoraj przed południem otwarto międzynarodowy kongres hygieniczny, pod przewodnictwem ks. Alberta belgijskiego.

Akwizgran 3 września. Dom gry, przeniesiony z Ostendy do neutralnego terytoryum Altenburgu, zamknięto wczoraj.

Konstantynopol 3 września. Iluminacya miasta z okazyi rocznicy wstąpienia sułtana na tron wypadła bardzo dobrze. Noc upłynęła w zupełnym spokoju, pogoda była piękna.

Wiedeń 3 września. Komunikat, wydany wczoraj, donosi, że komitet przywódców niemieckich stronnictw, złożony z pp. Derschatty, Grossa, Baernreithera i Luegera, obradował nad położeniem politycznem, między innemi także nad sprawą przedłużenia służby wojskowej. Wczoraj był komitet ten u prezydenta ministrów, aby przedstawić rządowi zapatrywanie wyborców i poinformować się o stanowisku rządu. Przedewszystkiem omawiano znaną sprawę zatrzymania żołnierzy w służbie. Prezydent ministrów wyjaśnił, że żołnierzom, służącym teraz dłużej, będą później przyznane udogodnienia, oraz zaznaczył, że rząd będzie w możności dopiero później przedstawić Radzie państwa i ludności swe stanowisko, dlatego też nie można jeszcze oznaczyć terminu zwołania Rady państwa, chociaż nie jest wykluczonem, że będzie ona zwołana nagle. Oczywiście w takim razie sejmy będą musiały przerwać swe sesye.

Następnie udali się członkowie komitetu do ministra wojny Pitreicha.

Odpowiedzi obu ministrów będą przedmiotem obrad na posiedzeniu komitetu wykonawczego niemieckich stronnictw w dniu 7 b. m.

Dzienniki donoszą, że omawiano także kwestyę koncesyj dla Węgrów i zaprzeczają, jakoby dr. Koerber sam zawezwał przywódców do siebie.

Kolonia 3 września. Wobec doniesień, rozpowszechnionych przez macedońskie komitety, jakoby Niemcy podżegały sułtana do wojny, stwierdza *Koeln. Ztg.*, że polityka Niemiec ma na celu utrzymanie pokoju.

Budapeszt 3 września. Parowiec „Vascaper", należący do lewantyńskiego Towarzystwa żeglugi, pojemności 2400 tonn, padł ofiarą eksplozyi na wybrzeżu bułgarskiem koło Burgas; przyczyna wybuchu dotąd jest nieznana. Zginęli kapitan, pierwszy i drugi oficer, 6 ludzi z załogi i funkcyonaryusz dyrekcyi budapeszteńskiej.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 3 września. Carstwo udali się do Libawy w Kurlandyi.

Medyolan 3 września. Wczoraj wybuchł w fabryce koronek „Gola" pożar i ogarnął cały budynek. Mimo usiłowania straży ogniowej i wojska, długo nie zdołano pożaru zlokalizować.

Budapeszt 3 września. W pierwszej węgierskiej fabryce maszyn rolniczo-gospodarczych rozpoczęli strejk wszyscy robotnicy z powodu nie podwyższenia im płacy.

Le Mans (w Belgii) 3 września. Ubiegłej nocy nastąpił w pewnym składzie, którego właścicielem jest przywódzca partyi socyalistycznej, wybuch kilku kilogramów dynamitu, przechowywanego tam potajemnie. Wszystkie towary zniszczone. Wszystkie szyby w promieniu 200-metrowym wyleciały. Z ludzi nikt nie odniósł obrażeń.

Warszawa 3 września. Zmarł tu Michał Sobolewski, profesor instytutu muzycznego, zasłużony artysta-pedagog.

Zmarł tu nestor hodowców koni polskich Ludwik Grabowski, właściciel słynnej stajni wyścigowej w Sternikach, w gubernii lubelskiej.

Wiedeń 3 września. Dziś o godzinie 9-tej min. 10 przedpołudniem odjechał król Edward pociągiem dworskim do Londynu. Na dworzec odprowadził go Cesarz. Publiczność witała monarchów okrzykami. Monarchowie nadzwyczaj serdecznie pożegnali się.

Wczoraj przyjmował król angielski hr. Gołuchowskiego na osobnej audyencyi.

Kraków 3 września. Marszałek krajowy hr. Badeni bawi dziś w Krakowie w sprawach prywatnych. Jutro rano odjeżdża do Lwowa. W sprawach urzędowych przybędzie tu jeszcze raz osobno po sesyi sejmowej, mającej się odbyć we wrześniu.

Delegat Fedorowicz udał się do Rząski koło Krakowa, nawiedzionej wczoraj klęską pożaru, i rozdzielił pomiędzy najbiedniejszych pogorzelców zapomogę 300 koron.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 września. Hr. St. Plater z Moszkowa. J. Oberleitner z Märisch-Scheinberg. M. Gniewoszowa z Kontów. Cz. Świeżawski z Łykoszyna. H. Lypkowski, J. Lemmé i F. Mazewski z Kijowa. Księżna Puzynina z Narola. Książę Puzyna z Grodna (Rosya). J. Pressen z Milatyna. St. Orlikowski z Podola ros. A. Skuratow z Radziwiłłowa. O. Wiktorowa i R. Wiktor z Załuża. J. Kareis, J. Priester, dr. Hofmokl i W. Kaprowski z Wiednia. Hr. J. Weisenwolff z Ruskiej wsi. K. Fischer z Pragi. G. Gosiewski z Przeworska. A. Tremolieres z Paryża. Hr. Z. Wallis ze Słocina. J. Tuhallo z Litwy. A. Proszewska i W. Jasińska z Żytomierza. E. Brokel z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. S. Żelechowska z Korczowa. Dr. Szczaniecki z Gorlic. K. Lewicki z Warszawy. R. Thomas z Wrocławia. J. Koblicha z Wiednia. E. Kohn z Berna. M. Weinstein z Lüdenburga. S. Jabłonowski z Wereszczan. M. Openheim z Berna. Dr. J. Bogdański z Białej. J. Lityński z Kolbuszowy. O. Schnell z Firlejówki. J. Schmiedt z Budapesztu. K. Kohn z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. A. Suchowiecka, K. Weydlich i O. Suchowiecka z Rosyi. J. Hanke, F. Tomczak i P. Radecki z Krakowa. J. Biliński z Szarpaniec. A. Szymowicz z Dubowiec. M. Łodyńska z Derewlan. A. Sonagyi z Węgier. A. Morawski z Przemyślan. J. Schrauth, E. Kaufmann, C. Auer i F. Jonas z Wiednia. E. Chmielewski z Wyżnicy. S. Stasiński z Bursztyna. A. Krajewski z Czech. M. Kuryś z Tarnopola. P. Mosiewicz ze Stanisławowa. M. Youngowa z Lipowiec. A. Jakubowska i A. Makomaski z Królestwa. L. Gawrońscy z Drohobycza. Z. Fürer z Sambora. E. Nechay z Kałusza. W. Tomek z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.50
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.50
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 115.40

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 000.00.

Wiedeń 3 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·60—41·00 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 3 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 3 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·57. Mąka („Fleur de Paris") 28·20.

Frankfurt 3 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. Laura 229.80. Usposobienie: ciche.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 września.

Marki 117.37, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 97·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 645.50, węg. zakł. kred. 715·00, anglobanku 272.50, unionbanku 513.00, bankvereinu 470·50, länderbanku 405·50, kolei państw. 651.50, lombardy 80·00, akcye kolei Elbethal 417·—, fabryki broni 354·50, tytoniowe 000.00, alpiny 364.00, Rima Muranyi 454·00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 115·—, ruble 253.25. Usposobienie: słabe.

Lwów 8 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 650·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 00.00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 5.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zapamiętałem tę datę dlatego, iż była ona kresem korespondencyi, która przez trzy miesiące sprawiała mi tyle szczęścia.

Nie miałem już więcej otrzymywać tego pisma podrabianego i tego kwiatu zamiast podpisu, potwierdzającego przyjemne wyznania.

Tego dnia, zamiast jednego kwiatka, tajemnicza ręka narysowała bukiet cały, ułożony z wielkim artyzmem, choć łatwo było poznać, że każdy kwiat rzucony był na papier pośpiesznie i bez namysłu.

Na zapisanych ściśle czterech stronicach, jakgdyby dla zużytkowania każdego miejsca, drgało to samo uczucie poważne, rzekłbyś — macierzyńskie, lecz wyrażone z większą otwartością, w której przebijało się naraz i wahanie i tkliwość.

List kończył się słowami:

„Więc wkrótce rozjeżdżamy się. Rozpalone powietrze Paryża nie daje oddychać; kwiaty pól i łąk nęcą ku sobie.

Rozstaniemy się więc na kilka miesięcy... Mimo to bądź pan spokojnym. Listy pańskie, wysyłane pod dotychczasowym adresem, dochodzić mnie będą, — swoje zaś będę wysyłała przez Paryż, byś pan nie dowiedział się, gdzie przebywam. Co pana obchodzi to, o czem nie wiesz, w porównaniu z tem, co ci wiadome? Albo nie czujesz, że cię kocham? Powinieneś wiedzieć, że ja teraz potrzebuję twych listów, ja domagam się ich.

Nie zapominaj pan o mnie w Vaudelnay, gdzie — jak słyszałam — bawią się wiele... A jeżeli zapomnisz, to niech to nastąpi przynajmniej dla jakiej młodej, godnej ciebie dziewczyny, mającej zostać żoną twoją.

Gdy ta chwila nadejdzie, wybieraj starannie. Byłoby to największem cierpieniem w mem życiu — widzieć nieszczęśliwym ciebie, lub inną nieszczęśliwą przez ciebie..."

Od chwili, w której ona opuściła Paryż — i ja nie miałem powodu pozostawania w nim.

Przygotowałem się do wyjazdu, ale wspomnienie zabaw zeszłorocznych przejmowało mnie strachem. Napisałem więc do matki, że jestem utrudzonym i że przez kilka pierwszych tygodni pobytu na wsi pragnę zażywać spokoju zupełnego.

Przy tej sposobności powiadomiłem o zamiarze przywiezienia z sobą stryja Jana, oraz jego wnuczki, a zamiar ten usprawiedliwiłem stanem ich zdrowia, wymagającym przez dłuższy czas świeżego powietrza...

Lecz prawdę powiedziawszy, nie mogłem się już obyć bez mojej powiernicy. W Vaudelnay, nie mając z kim mówić o pani moich myśli, umarłbym z nudów!...

Matka odpisała następną pocztą i przysłała najserdeczniejsze zaproszenie dla stryja i Rosie.

Powiedziałem: zaproszenie! Była to gorąca prośba o przyjazd na czas dłuższy do starego domu, który powinni uważać za własny.

Jedyny pretekst do odmowy: trudność podróży dla chorych nóg stryja — nie miał znaczenia, gdyż przejazd miał odbyć się pod eskortą moją.

Wiedziałem, jak się wziąć, by zyskać odrazu zezwolenie upartego barona. Przyszedłem do niego w porze, w której — jak przypuszczałem — Rosie znajdowała się w Luwrze.

— Widzi stryj przed sobą ambasadora — rzekłem — a oto moje listy wierzytelne...

I wręczyłem mu zaproszenie matki.

Starzec po przeczytaniu listu lekko namarszczył brwi.

— Matka twoja — rzekł — jest zawsze dobrą, jak i dawniej. Ale to trudno będzie zrobić.

— Chociażby było dziesięć razy trudniej, a należy to uczynić — odrzekłem. — Rosie rozchoruje się, jeżeli pozostanie na lato w Paryżu.

Dotknąłem struny najczulszej...

Stryj rzucił się, jakgdyby liczył pięćdziesiąt lat mniej.

— Rosie chora! — zawołał. — Skąd wiesz o tem?...

— Czy stryj nie widzi w niej zmiany? Twarz jej wyciągnęła się, oczy zapadły, przeciążenie pracą ugięło jej ramiona. Gdy przed trzema dniami widziałem się z nią w Luwrze, to podczas półgodzinnej rozmowy kilka razy kaszlała i to w sposób bardzo podejrzany.

— Nie skarży się nigdy.

— Ona miałaby się skarżyć! Wie, że stryj nie lubi zmieniać miejsca, a sama jest tak gotowa do wszelkich poświęceń!

— To prawda — powtórzył stryj głosem, podobnym nieco do łkania.

I gniewnie odwrócił się do mnie tyłem, jak gdybym był odpowiedzialnym za abnegacyjne usposobienie jego wnuczki.

— Gdy powróci, pomówię z nią o tem — powiedział przez zęby — a jutro każę jej poradzić się lekarza.

— Niema czasu na to, bo jutro stryj, Rosie i ja będziemy już siedzieli w pociągu idącym do Poitiers.

— Nie śpiesz się — no tak, mój chłopcze. Jeżeli moja wnuczka jest chorą, to odwiozę ją do wód. Mało jest miejsc tak wilgotnych jak Vaudelnay. Zreumatyzmowane nogi moje mogłyby coś o tem powiedzieć.

Co za kaprys, ażeby odmawiać przyjazdu do nas...

Czem wytłómaczyć ten upór? Czy urazą, pozostałą z czasów dawnych?

Gdy zadawałem sobie te pytania, usłyszeliśmy głos Rosie, śpiewającej w przedpokoju.

— Słuchaj, jaka ona chora! — rzekł stryj.

Nie udało mi się.

Zacząłem z innej beczki.

— Czy chcesz, byśmy wszyscy troje pojechali do Vaudelnay? — zapytałem, uprzedzając stryja. — Dziadek twój bardzo pragnie, ale boi się, by nie sprawić ci tem przykrości.

Słowik nagle zamilkł.

Różowa twarz Rosie pobladła jak lilia.

— Do Vaudelnay! razem! Boże, co za szczęście! — westchnęła kuzynka, padając na krzesło.

— Coś ty zrobił! — groźnie krzyknął stryj. — Ona mdleje!...

— A mówiłem stryjowi, że jest chorą! — odrzekłem po cichu.

Ale już rumieniec wykwitł na policzkach mojej kuzynki.

Sądząc z objawów, choroba ta była tylko wielką radością.

Głosem, który sprowadziłby stryja mego nawet z Indyj, zapytała:

— Dziadku! czy to prawda, że jedziemy?

Mówiąc to do niego, spoglądała na mnie.

— Zabieraj się do pakowania rzeczy — rzekłem tonem stanowczym. — Jutro o godzinie ósmej rano powinniśmy być już na stacyi.

Byliśmy na niej jeszcze przed pół do ósmej.

Nie przypominam sobie, czy jaki dzień w podróży zeszedł mi tak szybko, jak ten.

Miałem nagrodę za mój uczynek dobry.

XVII.

Prędzej niż pociąg nasz, pobiegła po drucie depesza moja.

Mieszkańcy pałacu oczekiwali przybycia naszego jak uroczystości, ale ze spokojnym nastrojem, znamionującym szczęście własne, nie zaś sąsiadów.

Stryj, spostrzegłszy wychylające się z po za drzew wiekowych wierzchołki wież pałacu, przygryzł wąsa i nie wyrzekł ani słowa, aż powóz zatrzymał się przed podjazdem.

Co zaś do Rosie, ta mówiła za dwoje, wydając okrzyki radości na każdym załomie drogi, nazywając po imieniu każdą witającą nas po drodze włościankę i unosząc się nad każdą zmianą, zaprowadzoną dla upiększenia wioski.

Rodzice moi byli tak uszczęśliwieni z naszego przyjazdu, że trudno byłoby powiedzieć, które z nas trojga było powitane serdeczniej.

Ale podczas obiadu zwrócono uwagę na mnie i rozmawiano prawie wyłącznie o mej podróży na Wschód.

Ojciec mój pochwalał ją wielce i oświadczył, że w człowieku młodym pragnienie zobaczenia świata i nauczenia się czegoś, jest rzeczą bardzo chwalebną.

Stryj, nieco roztargniony, oderwanemi wyrazami przyznawał słuszność ojcu.

Przypuszczam, że przypominał sobie podróże własne i uważał, że wycieczka moja była bagatelną.

Co zaś do jedynej osoby, świadomej rzeczywistego powodu mej wyprawy morskiej, ta, urabiając z miększa chleba jakąś figurkę, starannie unikała mojego wzroku, by nagle nie parsknąć śmiechem.

Stryj Jan i Rosie, utrudzeni podróżą, wcześnie odprowadzeni przez panią domu, odeszli do swych pokojów w wieży.

Ojciec mój, gdyśmy pozostali sami, rzekł do mnie:

— Nie wiedziałem, że kuzynka twoja jest tak piękną. Ma oczy, włosy i brwi Włoszki, a cerę Angielki. Dlaczego nigdy nie mówiłeś nam o niej?

— Kuzynka moja — odrzekłem — w oczach moich prawie nie jest kobietą. Widzę ją zawsze taką, jaką była wtedy, gdy dziadek jej pewnego wieczora zimą złożył ją na tej sofie. Zresztą, jesteśmy przyjaciółmi; ale jeżeli z włosów jest Włoszką, to jej umysł praktyczny wystarczyłby na cztery Angielki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.